

KONKRETY

nr 19

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

22 WRZESNIA

CENA 2 ZŁ

LISTY

„...Bo nie zna życia —
ten co wozi „Pekaesem”...

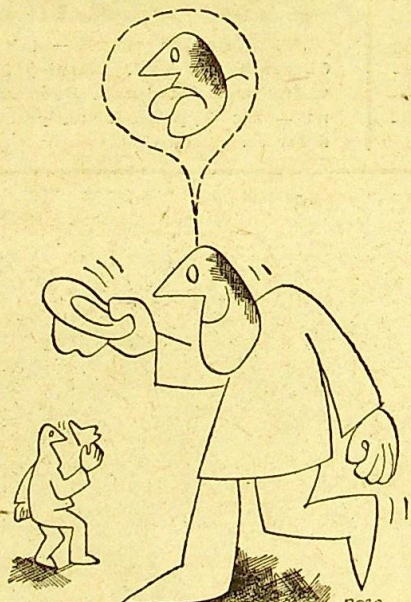
W dniu 3. IX. 72 r. autobusem kursowym Wałbrzych — Polkowice wracałem do Polkowic z Jawora, o godzinie 19.20. I od Jawora wszyscy byliśmy oburzeni na Pana Kierowcę. Zaraz za dworcem PKS w Jaworze chciał wsiąść jakiś żołnierz — widocznie spóźnił się na ten cudowny pojazd, co każdemu może się przytrafić (spóźnienie). My z kolei poprosiliśmy kierowcę aby go zabrał, lecz Pan Kierowca szybko zbył nas odpowiedzią, że niech się nauczą żeby się nie spóźniać. Siedzieliśmy dalej cicho, aby nie zdenerwować obsługi wozu. Dojeżdżamy do Legnicy. Przed jednostką wojskową kilku żołnierzy poprosiło bardzo grzecznie, czy nie mogłby zatrzymać się na żądanie, bo z dworca mogą spóźnić się do jednostki. Kierowca rzekł, że stoickim spokojem: „Nie stanę aż na dworcu — tam jest przystanek”. Ale przeliczył się. Jedna pasażerka zażądała zatrzymania wozu na następnym przystanku w mieście. Ponoć nie miała tam wystąść, ale zrobiła to aby ci żołnierze zdążyli do koszar. Kierowca zatrzymał autobus ze złością i mruczeniem.

Ja z kolei w Polkowicach poprosiłem czy mogłby się zatrzymać przy hotelach. Popatrzone na mnie jak na durnia. To był ostatni przystanek więc mogł to zrobić. Ja miałem trzecią zmianę i chciałem zdążyć przebrać się w hotelu. Zdążyłem jednak, bo biegiem poleciałem do hotelu.

Za pośrednictwem Waszego pisma chciałem przeprosić za indagację Pana Kierowcę w imieniu tych żołnierzy i tych co chcieli w Polkowicach wysiąść przy hotelach.

Jechaliśmy autobusem marki „Jelez” nr rej. XM 0223 nr inw. 114623.

MICHAŁ NIERONOW
Polkowice, Hotel D-5.



Rys. Robert Szczówka

Ile kosztuje ludzkie życie? (3)

W TYM reportażu jedno zdanie powinno prześcigać drugie w ukazywaniu ludzkiej tragedii. Ale w przypadku tragedii, słowo pisane jest ubogie. Niestety, ujęte w statystyczne raporty lub graficzne wykresy traci wymowę ludzkiego dramatu.

Zjeżdżali na dół polkowickim szybem. Zdzisław Giemza, operator samodzielnego wozu transportowego — popularnie zwanego przez górników „fadromą”, wiedział już, że będzie przewoził ludzi... Mieli jechać w kierunku „Rudnej”. Dwudziestu pięciu górników i jedna osoba dozorująca.



Na co skierować obiektyw...

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

JESIEŃ NADZIEI?

strona 5

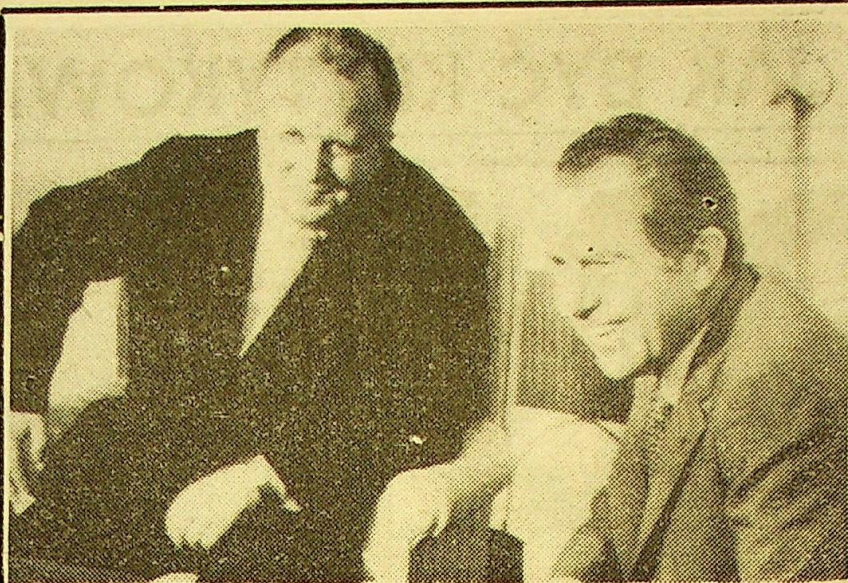
Wsiadali na dworcu osobowym. Giemza sprawdzał pojazd. Normalne czynności. Ludzie zajęli miejsca. Giemza otrzymał polecenie odjazdu. Ruszył. Wszystkich odrzuciło do tyłu. Posypały się przekleństwa. Jechał szybko, za szybko. Dopuszczalna prędkość jazdy przy przewożeniu ludzi wynosi osiem kilometrów na godzinę. Ludzie krzyčeli, żeby się zatrzymał. Stał. Po chwili znowu ruszył.

WESELE I PO WESELU

strona 3

Gangsterzy opodatkowani

Przed sądem w Nowym Jorku stanął 24-osobowy związek policjantów. Połączyli się oni w organizację szantażującą, w swoim okręgu, wszystkich przestępców. Włamywacze, handlarze narkotykami, przestępcy seksualni mogli bez przeszkód uprawiać swój proceder, jeśli wywiązywali się z nałożonych na nich „podatków”. 24 oskarżonych policjantów „dorabiali” sobie w ten sposób miesięcznie po 2 tysiące dolarów. W ciągu czterech lat swej przestępczej działalności zainkasowali oni ogółem milion dolarów. Dobrze prosperujący interes wyszedł na jaw, kiedy przedsiębiorcy policjanci usiłowali wymusić wyższe „podatki” grożąc obławami. Przestępcy złożyli anonimowy donos.



Podczas oficjalnej wizyty w USA, ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Olszowskiego przyjął prezydent USA, Richard Nixon. Na zdjęciu: Podczas spotkania. CAF — AP — telefoto

Tajemnice „rybiego cudu”

Świat nie jest niezmienny. Nie chodzi w tym przypadku o wpływ, jaki na obraz powierzchni ziemi wywierają dzieła rąk ludzkich. W przyrodzie również zachodzą pewne procesy, nie zawsze dostatecznie zrozumiałe i wyjaśnione, a zmieniające niekiedy warunki życia na znacznych obszarach. Jednym z przykładów może być „rybi cud”, który trwa od piętnastu lat u perywriańskich wybrzeży Oceanu Spokojnego.

Umarli milczą...

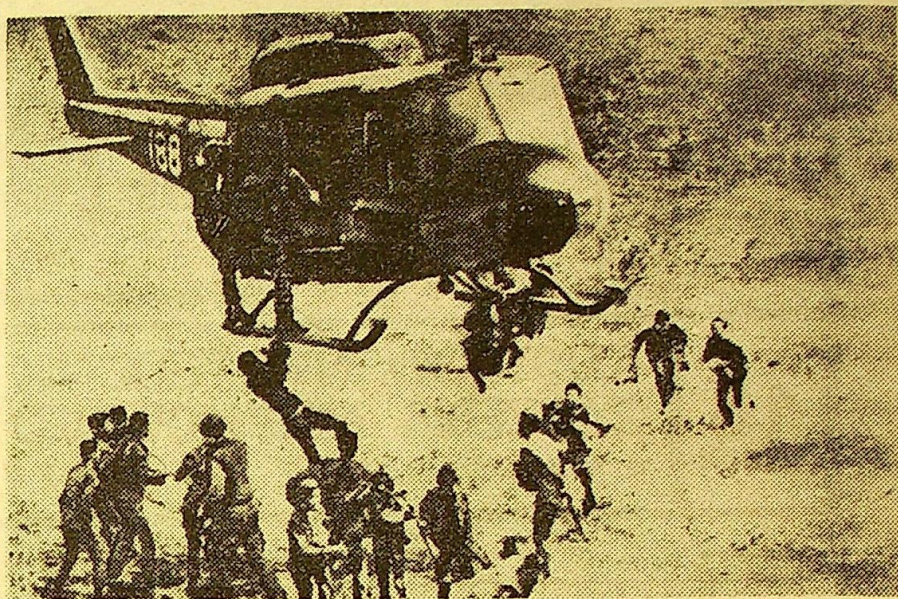
GDY BOEING 727, z królem Maroka Hassanem II na pokładzie, pojawił się w obszarze powietrznym tego kraju, padły strzały. Samolot wracał z Francji, gdzie król składał wizytę. W ten niecodzienny sposób — ogniem z broni pokładowej — powitały go myśliwce królewskiego lotnictwa. Jedynie dzięki przytomności umysłu i fortelowi radiooperatora, który nadał wiadomość iż król nie żyje, zdołano ująć napastnikom i wylądować na lotnisku wojskowym w Rabacie. Król schronił się w budynku lotniska, organizując przeciwwuderzenie. Wkrótce potem znowu padły strzały, tym razem w pałacu królewskim. Przywódca zamachu, minister obrony generał Mohammed Ufkir popełnił jakoby samobójstwo. Oczywiście w asyście kilku oficerów.

Wiele tajemnic osłania to dramatyczne wydarzenie. Podobnie zresztą tajemniczą postacią był generał Ufkir. To on zorganizował w 1965 roku likwidację marokańskiego przywódcy opozycji Ben Barki. Ponieważ rzecz działa się w paryskim schronieniu Ben Barki, sąd francuski skazał Ufkira zaocznie na dożywotnie więzienie.

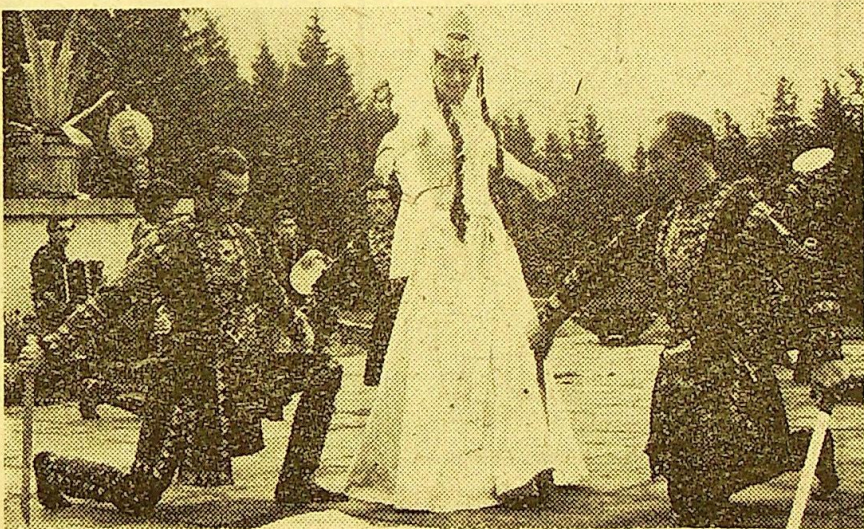
Wszystko wskazuje na to, że generał był również zamieszany w nieudany zamach z lipca ubiegłego roku. Podczas uroczystości urodzinowych Hassana, odbywających się w letniej rezydencji Skirate, kilkuset kadetów otworzyło ogień, urządzając istną rzeź. Do króla i generała strzelano jednak najwidoczniej ślepych nabojami. Podczas tego zamachu oraz w wyniku przeprowadzonej czystki wśród dowódców wojskowych, Ufkir pozbył się wielu rywali. Od tego czasu był zdecydowanie „najsilniejszym człowiekiem” w marokańskim rządzie.

Uzasadnione jest podejrzenie łączące ostatni zamach z interesami amerykańskimi. Myśliwce, które otworzyły ogień na samolot Hassana, wystartowały z bazy Kenitra, w której USA utrzymują rozbudowany ośrodek radiowy i radarowy. W bazie tej przbywa o-

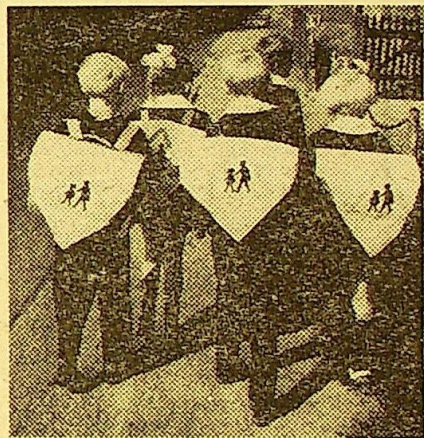
koło 430 amerykańskich oficerów szkoleniowych. Gdy wierne królowi wojska zamierzały zająć Kenitrę było to możliwe dopiero po kilkugodzinnych pertraktacjach z amerykańskim dowództwem ośrodka (!). Proamerykańskie tendencje Ufkira, wynikały już choćby z nienawiści do Francuzów, którzy go poszukiwali listem gończym. Brutalność i skłonność do zakulisowych intryg politycznych, oto cechy jakie łączył w sobie Ufkir. Jak widać nie doprowadziły one do zamierzonego celu. Przy obdukcji zwłok Ufkira stwierdzono, rzecz dość dziwna przy samobójstwie, że przyczyną śmierci były trzy kule tkwiące w głowie. Na wszelki wypadek CIA zdołała zagwarantować sobie milczenie niebezpiecznego świadka. Umarli milczą.



„Ratuj się kto może” — tak podpisał to zdjęcie amerykański fotoreporter. Obrazuje ono najłapidarniej fiasko Nixonowskiej doktryny „wietnamizacji” wojny w Indochinach. Dodajmy jeszcze, że codziennie ta amerykańska wojna — nie wypowiedziana przecież — kosztuje podatników USA 70 milionów dolarów.



Na festiwalu folklorystycznym „Tatrzańska Jesień” w Zakopanem, laureatem Złotej Ciupagi został zespół gruziński (na zdjęciu) Fot. CAF



W trosce o bezpieczną drogę do szkoły CAF — Okoński

ROZMAITOŚCI

PO PROSTU GWIAZDY

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

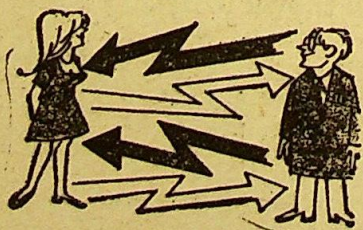
Podczas ostatniego strajku angielskich górników doszło do przerw w dostawie energii elektrycznej. Pewnej nocy burza rozwiała smog, unoszący się stale nad dziesięciomilionowym Londynem. Następnego dnia czytelnik „Daily Express” doniósł redakcji, że zaobserwował na nocnym niebie „dziwne, świecące obiekty”, zapytując jednocześnie, czy odnotowało je również obserwatorium w Greenwich. A oto odpowiedź redakcji: „oczywiście chodziło o naturalne obiekty, na ogół niewidoczne z powodu smogu i oświetlenia ulic. Popularnie nazywamy je gwiazdami”. Widocznie londyńczycy znają tylko gwiazdy ekranu.

Miały wdzięczne imiona: Maria, Monika, Lucia, Anna, Giovanna, Gina, Margherita, Rosalia, Assunta i jeszcze jedna Maria. Współczesny Cassanova, Giorgio Apriletti, kochał je wszystkie. Oczywiście tylko pierwsza z nich była jego prawowitą małżonką. Ponieważ włoskie prawo dotychczas nie uznawało rozwodów, wszystkie pozostałe poprowadził on do ołtarza na podstawie sfałszowanych dokumentów. Teraz, po uchwaleniu prawa rozwodowego, 71-letni bigamista przyznał się do uprawianych przez kilkadziesiąt lat przestępstw. Nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy rozwodów nie byli skłonni mu wybaczyć, gdyby nie okoliczność łagodząca, zwłaszcza we Włoszech będąca argumentem nie do

odparcia. Okazało się, że Giorgio Apriletti spłodził 45 dzieci.

FALSZYWE RELIEFY

Poprzez Szwajcarię dotarły na międzynarodowy rynek dzieł sztuki poszukiwane etruskie reliefy. Cena tych zabytków starożytnej kultury dochodziła do 30 tysięcy dolarów za sztukę. Rewelacyjne odkrycie przez bułgarskiego uczonego prof. Georgiewa tajemnicy pisma Etrusków zwróciło uwagę archeologów na napisy umieszczone na reliefach. Niestety — trud był daremny. Odczytane pismo nie dało się logicznie przetłumaczyć. Jeszcze jedna tajemnica? Dzieła poddano analizie laboratoryjnej. Okazało się, iż starożytne reliefy mają zaledwie... 10 lat. W kilku muzeach zachodniej Europy odbyło się wielkie sprzątanie. Z pilnie strzeżonych dotychczas gablot usuwano „etruską sztukę”, sprytnie produkowaną przez fałszerzy.





„Pracuj bezpiecznie, rodzina czeka na ciebie” – same hasła nie wystarczą. Fot. GRZEGORZ KURZAJCZYK

WESELE I PO WESELU

STANISŁAW PELCZAR

(Dokończenie ze str. 1)

REPRYMENDA nie pomogła. Ruszył tak samo szybko jak za pierwszym razem. Najpierw uderzył w lewy ocios. Ludzi rzuciło też w lewo. Wóz toczył się dalej. Uderzyli w prawy ocios... Wpadli na tamę. Siła uderzenia wyrzuciła z wozu kilku górników. Była godzina zero trzydzieści, siedemnastego sierpnia...

W protokołach pod tą datą i godziną zapisany został „wypadek zbiorowy”. Protokół wymienia czterech poszkodowanych. Jerzy Schmidt – otwarte złamanie kości czołowej, wstrząs mózgu, ogólne potłuczenie... Stanisław Muszyński – wieloodłamowe złamanie kości nosa, potłuczenie... Urbański, Smolak, Reptak, Soltys, Szokalo... Ranni trafili do szpitala, zaczęło się dochodzenie. W sześć godzin po wypadku pobrano krew do analizy od operatora „fadromy” Zdzisława Giemzy. Wynik: zero czterdzieści pięć promille. Wynika z tego, na podstawie specjalnych obliczeń, że poziom alkoholu we krwi kierowcy w chwili wypadku wynosił około jednego promille... Na podstawie śladów hamowania określono prędkość z jaką „fadroma” uderzyła w tamę: Była ona nie mniejsza niż dwadzieścia kilometrów na godzinę.

Sprawca wypadku Zdzisław Giemza zostaje zwolniony dyscyplinarnie z pracy przez dyrekcję Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycji.

Cofnijmy się jednak trzy dni wstecz. Giemza wyjechał na trzydniowy urlop, na ślub brata. Trzy dni wesela, to dużo radości. Trochę za dużo jeśli bez przerwy podsyca się ją alkoholem. Trzy nieprzespane noce. Uciążliwa podróż do Bydgoszczy i z powrotem. Zmęczenie i alkohol. Do domu wrócił szesnastego, późnym popołudniem. Kilka go-

dzin przed czwartą zmianą. Nie spał.

Protokoły i notatki opisujące ten wypadek liczą się już w setki stron. Giemza twierdzi, że jechał z prędkością siedmiu kilometrów na godzinę, że się nie zatrzymywał... Wynika z tego, że stara się winą za wypadek obarczyć maszynę. „Nagle silnik wszedł na wysokie obroty”. Ludzie zeznają inaczej. Fakty mówią co innego. Giemza jest na razie bez pracy. To była pierwsza, największa dolegliwość. Szuka więc pracy. W końcu znajduje to, czego szukał. Istnieje możliwość zatrudnienia w Zakładach Górniczych „Polkowice” na stanowisku konserwatora maszyn. Zarobek niewiele gorszy od poprzedniego... Niestety, formalności związane z przyjmowaniem się do nowej pracy przerywa nakaz aresztowania. Czternastego września Zdzisław Giemza zostaje osadzony w areszcie tymczasowym.

NIE CHCĘ szokować czytelników. Chcę ukazać tragedię, która chociaż (na szczęście) obyła się bez śmiertelnych ofiar, to dotyczy jednak ludzkiego życia... Można liczyć straty jakie poniósł zakład, gospodarka narodowa, można wymienić zawrotne sumy pieniędzy, ktoś może narzekać, że mu się wskaźnik wypadkowości popsuł, ale to ma małą moc przekonywania ludzi. Nawet pieniądze ma w tym wypadku wartość abstrakcyjną. Tragizm rze-

czywistość musi nosić ludzkie twarze. I nosi je za każdym razem.

W Polkowicach, na nowym osiedlu, na jednej z ulic, która nosi imię Sienkiewiczowskiego bohatera trylogii, stoi nowy dom. W tym domu jest mieszkanie. Normalne, polskie M-4. Na drzwiach wizytówka: Maria i Zdzisław Giemzowie. Pobrali się w 1968 roku. Miał wtedy dwadzieścia jeden lat. Był kierowcą. To było koło Żąbkowic. Jej rodzice pracowali w państwowym gospodarstwie rolnym. Nie przelewało się w domu. Do zagłębia przyjechał w siedemdziesiątym roku. Mieszkał w hotelu. Po pół roku dostał mieszkanie. Żył się im dobrze. Zarabiał nieźle. Żona zajmowała się wychowywaniem dzieci. Jedno dziecko ma teraz cztery lata, drugie osiem miesięcy.

Marii Giemzowej nie ma teraz w domu, wyjechała z dziećmi do rodziców. Została nagle sama. Z takiego szczęścia w wielką rozpacz. Rozmawiam z Tadeuszem Basarą. Pocho- dzi z tych samych co i oni stron. To Giemza go namówił, żeby tutaj ułożyć sobie życie. Basara też jest operatorem „fadromy”, też pracuje w SOWI. Wtedy pracował na trzeciej zmianie. Teraz opiekuje się ich mieszkaniem. Nieszczęście, wielkie nieszczęście. Trzeba jeszcze raty płacić, bo wiele rzeczy brali na raty, ale przecież szło im wszystko dobrze. Pieniądzy starczało. Giemza rano, po wypadku, przyszedł i mu o wszystkim opowiadał. To był wstrząs, wiel-

LUDZIE I KONKRETY

ki wstrząs – powtarza w kółko Basara.

Trzeba wejść do tego pustego mieszkania i tam słuchać naszej rozmowy. Panie Tadeuszu, pytam, zjechał pan już kiedyś „na cyku”? „Zdarzało się...”. Razem rozglądamy się po mieszkaniu i on sam już kończy: „Teraz nie zrobię tego za żadne skarby”. Rozmawiam z nim i z jego kolegami jeszcze o innych górniczych sprawach, ale przyjdzie o nich pisać następnym razem. Nie chcę tracić kontaktu z osobami dramatu.

Nikt owej krytycznej nocy nie zatrzymał niedysponowanego operatora przed zjazdem na dół. Nikt nie widział, nikt nie czuł alkoholu. Nawet ci, którzy z nim rozmawiali. Ktoś mnie tylko obdarował dwuznaczną mądrością: „Jak się widzi, że człowiek się trzyma na nogach, to wszystko w porządku. Chodzi przecież o plan. Panie, medal ma zawsze dwie strony”.

Glupota, lekkomyślność ma tylko jedną stronę. Bo nawet plan robiony w tak tragiczny sposób, jak opisany powyżej, można nazwać tylko głupotą... Drugiego września wyszedł ze szpitala Jerzy Schmidt. Okazało się, że nie ma gdzie mieszkać, bo w czasie kuracji „wymeldowano” go z hotelu w Polkowicach. Na szczęście znalazł miejsce u znajomych w Lubinie. Leży w pokoju razem z małym dzieckiem gospodarzy. Na czole świeże blizny. Do pracy na dole chyba nie wróci. Złamane życie? „Co się stało, to się nie odstanie”. Widzę, że jest mocno podłamany. Ma trzydzieści trzy lata. Nie pytam go już ile jego życiowych planów zostało przekreślonych.

Ludzie mówią: „szkoda chłopaka (Giemza ma lat dwadzieścia pięć), szkoda dzieci, żony. Dobrze zaczęło się życie...”. „Fadroma” jechało wtedy dwudziestu pięciu górników. Wielu z nich ma dzieci i żony. Wielu zaczęło w zagłębiu nowe, dobre życie.

WŚRÓD polskich przysłów jest jedno bardzo często powtarzane: „Nieszczęścia chodzą po ludziach”. I ludzie je powtarzają. Ale te nieszczęścia zdarzają się innym. Czyta się o nich w gazetach, ogląda w telewizji. Warto więc może rozejrzeć się po swoim własnym mieszkaniu i wyobrazić sobie takie samo nieszczęście u siebie. Wtedy łatwiej mu zapobiec. Wcześniej nim się może przydarzyć.

Giemza był na weselu w Bydgoskiem. Spotkał się z rodziną. Może się chwalił swoim domem, swoją pracą, swoimi zarobkami. I wtedy może wszyscy pili pod ten dom, pod te zarobki... W pustym mieszkaniu wisi portret gospodarza w górniczym mundurze, dyplom uznania za pracę. W pustym mieszkaniu stoją nowe meble... Aż żal, że nie ma w nim młodych gospodarzy. Do niedawna szczęśliwych ludzi.

LISTY

„CZEGO SZUKAMY W SZYBIE R-I”

Z dużym zainteresowaniem przeczytaliśmy artykuł red. Stanisława Pelczara zamieszczony w 14 numerze „Konkretów” pt. „Czego szukamy w szybie R-I”.

Stanowisko dyrekcji PBKRM Lubin w zakresie zakazu zjazdu na dół w czasie awarii, było słuszne i wynikało z troski o bezpieczeństwo przedstawicieli prasy. Biorąc pod uwagę rodzaj awarii i stopień zagrożenia, zjazd do szybu osób nie związanych z pracą w szybie, był niemożliwy. Przebywanie w tym czasie w szybie osób postronnych, spowodowałoby

prócz zagrożenia, również zakłócenie rytmu pracy ratowniczej, w czasie której nie można było pozwolić na żadne przerwy w pracy, gdyż groziłoby to poważnymi skutkami.

Uważamy, że redakcja tygodnika „Konkrety” w przyszłości winna również zachować dużą ostrożność przy opisywaniu podobnych wydarzeń. dyrektor techniczny mgr inż. Jan Pęciak

„MIASTO ZA ŁASEM”

Po przeprowadzeniu rozmów sondażowych i uzyskaniu opinii środowiska, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Polkowicach informuje, że artykuł był bardzo rzeczowy i konkretny, stwierdzenia i uwagi zawarte w artykule zostały przyjęte z ogólnym zadowoleniem przez nasze środowisko.

Bardzo cieszył nas styl i forma pisarska redaktora, zawarta w tym artykule. Uwagi dotyczące handlu i usług były bardzo słuszne i uzasadnione. W ostatnim okresie pewne zagadnienia ulegają poprawie, jeżeli chodzi o funkcjonowanie organizmu miejskiego, ale to wszystko jest jeszcze nie wystarczające, pozostaje jeszcze szereg mankamentów, z którymi borykamy się na co dzień.

Wysoko cenimy sobie współpracę z tak popularnym tygodnikiem jakim są „Konkrety”, jednocześnie zapraszamy do dalszej współpracy, sadząc, że krytyka prasowa przyczyni się do poprawy szeregu zagadnień w naszym mieście.

Serdecznie dziękujemy za zainteresowanie się naszym najmłodszym miastem górniczym.

Przewodniczący Prezydium mgr Stanisław Szumilas

CIEŃ NA ESKULAPIE ZWIĘKSZA SIĘ

MARIA AJDUKIEWICZ

ZWYKLE to my jesteśmy zapraszani (albo wpraszamy się) do zakładów pracy, instytucji. Tym razem było odwrotnie — zaprosiliśmy do redakcji kierowników wydziałów zdrowia z zagłębia miedziowego, a także Wydział Zdrowia Prezydium WRN we Wrocławiu. Wspólną dyskusję chcieliśmy podsumować drukowany na łamach „Konkretów” cykl artykułów pt. „Cień na Eskulapie”.

Jak już z samego tytułu wynika nie były to pochwalne laurki. Problemów nabierało się wiele. Ale problemy można przecież rozwiązywać, a przynajmniej próbować. Niestety, nasze spotkanie nie udało się. Zawiódł Bolesławiec, Głogów. Zawiodła sąsiadująca z nami Legnica. Nie wiemy dlaczego tak się stało, choć zgodnie z obowiązującym dobrym zwyczajem można było zawiadomić: „Dziękujemy, nie skorzystamy z zaproszenia”. Czasu było aż nadto. O terminie spotkania zawiadomiliśmy zainteresowanych tydzień wcześniej. Dysponujemy w redakcji trzema telefonami i żaden z nich nie ma zastrzeżonego numeru. Połączyć się można z nami także telexem. Niewielka to chyba trudność dla wydziałów zdrowia w Legnicy, Bolesławcu, Głogowie. A więc...?

W rezultacie rozmawialiśmy jedynie z przedstawicielami Wydziału Zdrowia Prezydium WRN — dr Stachurską i J. Suszkiem (widać Wrocław bliżej Lubina niż Legnica leży) oraz z doktorem Boneckim — kierownikiem Wydziału Zdrowia Prezydium PRN w Lubinie. Nie mogą więc nam mieć za złe Czytelnicy z zagłębia miedziowego, że zajęliśmy się wyłącznie sprawami Lubina, miasta — które rozwija się najgwałtowniej ze wszystkich miast zagłębia.

Rokrocznie przybywa tu tysiące ludzi. Wzrasta coraz bardziej zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju usługi i świadczenia. Także i z dziedziny służby zdrowia. Ta jednak, ograniczona możliwościami finansowo-etatowymi i innymi, nie nadąża. Pomocą miało być porozumienie między ministrem przemysłu ciężkiego a ministrem zdrowia, na mocy którego MPC miało zabezpieczyć bazę i sprzęt, a resort zdrowia zapewnić etaty. Realizacja tego wspólnego programu przebiega prawidłowo. Rzeczywiście obserwuje się rozwój przemysłowej służby zdrowia. Rozbudowano przychodnię i szpital górniczy. Nowe placówki wyposażono w często unikalną aparaturę. Przybyło lekarzy. Ze świadczeń specjalistów w OPG, a także z oddziałów szpitalnych korzystają nie tylko górnicy, ale i ich rodziny. Tak więc jest bez porównania lepiej niż dwa, trzy lata temu,

ale w stosunku do potrzeb wciąż jeszcze robi się zbyt mało. Brakuje lekarzy, brakuje pielęgniarek. Szczegółne kłopoty są ze średnim personelem, dla którego wydział zdrowia nie ma etatów. Uruchomiono oddział wewnętrzny, zorganizowano podstawę pogotowia ratunkowego w Polkowicach. Nie otrzymano na te cele ani jednego etatu. Interpelował w tej sprawie w Wojewódzkiej Radzie Narodowej lubiński radny. Odpowiedź sprowadziła się do obietnic na lata następne. Tymczasem problem narasta. Powstają dwie nowe przychodnie — w Lubinie i Polkowicach. Planowane i niezbędne. Trzeba będzie zatrudnić i pielęgniarki, i laborantki. Nowych etatów nie ma. Tak więc znów przekroczy się przyznany limit etatowy.

W kwietniu w Lubinie gościł minister Brzozowski. Powiedział wtedy, co zostało oczywiście skwapliwie zaprotokołowane: „Problem etatów dla Lubina nie istnieje”. Uchwycono się tej obietnicy. Ale jest już wrzesień, a sytuacja nie uległa żadnym zmianom...

O ile są poważne ograniczenia etatowe dla średniego personelu medycznego, to dla lekarzy etatów nie brakuje. Nie ma tylko chętnych. W poważnym stopniu łączy się to z brakiem mieszkań. Kwaterunkowych nie ma. Na spółdzielcze trzeba czekać. I właśnie na ten okres wycieknięcia przydałby się choćby „samotniak”. Były nawet realne plany wybudowania równoległe ze szpitalem powiatowym bloku o 150 mieszkańach, co znakomicie ułatwiłoby sprawę zatrudnienia w szpitalu. Użytko zgodę Prezydium WRN. Inwestycja ułożona już była w planie na obecną 5-latkę. Niestety, z przyczyn niewiadomych Prezydium WRN we Wrocławiu zmieniło zdanie. Nie pomogła interwencja przewodniczącego Prezydium PRN w Lubinie. Jedynym jej skutkiem był wojewódzki apel do lubińskich władz o dawanie mieszkań lekarzom, ponie-



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

waż „sprawa budowy obiektu mieszkalnego jest nieaktualna”.

Województwo wrocławskie cierpi na poważny deficyt lekarzy. Przed objęciem opieki wsi brakowało ich 1000. Teraz deficyt jeszcze bardziej się pogłębił. Absolwenci wrocławskiej Akademii Medycznej chętnie podejmują pracę w Zielonogórskim, Opolskim. Dostają tam lepsze warunki. Trzeba by więc przynajmniej takie same stworzyć w Lubinie, tym bardziej, że praca jest tu rzeczywście ciężka. Istnieją ku temu realne możliwości w związku z wprowadzeniem nowej siatki plac. Przewiduje się w niej dodatek specjalny dla lekarzy mających osiągnięcia w pracy albo specjalnie nią obciążonych. Wypada więc tylko postuluować pod adresem Wydziału Zdrowia Prez. WRN, aby przyznając limity finansowe uwzględnił specyfikę Lubina.

Wydaje się nam, że z chwilą zatrudnienia odpowiedniej liczby lekarzy, stworzenia im właściwych warunków — służba zdrowia — pacjent. Bo przecież trudno w tej chwili, kiedy jeden lekarz pracuje za dwóch, a nawet za trzech (jak jest na przykład w Polkowicach) wymagać od niego, aby zawsze był tak opanowany, wrażliwy i czuły jak doktor Kildare z telewizyjnego serialu. Co nie oznacza jednak wcale, że łamanie dyscypliny pracy, lekceważenie, niewłaściwe traktowanie pacjenta może być kiedykolwiek usprawiedliwione.

Odznaczenia dla budowniczych huty „Głogów”

TRWA BUDOWA II etapu huty miedzi „Głogów”. W realizację tej wielkiej inwestycji zaangażowanych jest wiele przedsiębiorstw z całego kraju. Budowniczowie nie szczędzą starań, by nie tylko dotrzymać, ale i przekroczyć wyznaczone terminy. Wszyscy wiedzą, czym jest miedź dla naszej gospodarki.

Grono ludzi zasłużonych dla wielkiej inwestycji powiększyło się 13 września o kilkudziesięciu budowniczych. W tym dniu odbyła się w hucie miedzi „Głogów” uroczystość, z udziałem sekretarza KW PZPR Ryszarda Labusia, zastępcy przewodniczącego Prezydium WRN Franciszka Aleksandrowicza, I sekretarza KP PZPR Ryszarda Romaniewicza, przewodniczącego Prezydium PRN Edwarda Rybaka, I sekretarza KZ Zbigniewa Pietkiewicza, przedstawicieli dyrekcji HM i przedsiębiorstw budowlanych. Zasługi sześciu osób: **Józefa Kuczakowskiego** — Hydrobudowa 7 Poznań, **Ryszarda Krawczyka** — Energomontaż „Zachód” Legnica, **Waldemara Kwiecińskiego** — Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, **Mariana Roliroda** — Instal Poznań, **Zenona Skucha** — Hydrobudowa 7 i **Kazimierza Wszółka** — Mostostal Poznań, uhonorowane zostały Złotymi Krzyżami Zasługi. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymało 17, a Brązowe Krzyże 36 pracowników. Wręczono prócz tego dwa honorowe odznaczenia „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego” i 11 odznak „Budowniczy LGOM”.

Odznaczonym składano gratulacje i życzenia dalszych sukcesów w realizacji II etapu budowy Huty Miedzi „Głogów”.

(IG)

LI STY

„PIĘĆ MINUT PRZED DZWONKIEM”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Pięć minut przed dzwonkiem” — Wydział Oświaty i Kultury Prez. PRN w Złotoryi wyjaśnia jak obecnie przedstawia się sprawa remontu w wymienionych przez Was szkołach. 1. Szkoła Podstawowa nr 1 w Złotoryi — wykonawca PBK Lwówek Śląski. Odbioru robót remontowych i nadbudowy III piętra dokonano w dniu 31. VIII. 1972 r. Z odbioru wyłączono część gospodarczą piwnic i urządzenie terenu, co wykonane zostanie w ramach odrębnego porozumienia umownego. 2. Szkoła Podstawowa w Lubiatowie — wykonawca Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Złotoryi. Termin oddania obiektu po remoncie minął 15 sierpnia 1972 roku. Terminu nie dotrzymano. Obecnie w tej szkole kończy się roboty elewacyjne oraz dekarstwo-błacharskie, które do 15. IX. 1972 r. powinny być zakończone. Zajęcia w szkole w Lubiatowie rozpoczęły się normalnie 1 września br., gdyż budynek wewnątrz jest odremontowany.

Jednocześnie pragniemy podziękować Redakcji za zainteresowanie się kłopotami podległych nam szkół. Artykuł spowodował ożywienie wśród wykonawców i to pomogło nam w pewnym sensie przyspieszyć prace remontowe. W przyszłości będziemy z Waszym poczytnym tygodnikiem chętnie utrzymywali kontakty w sprawach oświaty i wychowania.

Inspektor Szkolny
mgr JÓZEF GÓRZAŃSKI

PLAMA — 1

GRUPA antykorozyjna z Zakładu Remontowo-Montażowego przy KGHM pracująca na terenie huty miedzi w Głogowie zwróciła się do nas z prośbą o interwencję. Już w kwietniu obiecano im bowiem wypłatę dodatku za pracę w szkodliwych warunkach. Do tej pory nikt jednak takiego odszkodowania nie otrzymał. Autorzy listu nazwali tę sprawę „sprawą bolesną”. My uważaliśmy ją ponadto za szkodliwą.

Zainteresowaliśmy problemem dyrektora zakładu. Po jego interwencji okazało się, że dodatek o który występowali pracownicy z Głogowa słusznie im się należy i już dawno powinien być wypłacony. Sprawa utknęła jednak w biurkach ludzi, którzy powinni się tym zająć.

Dyrektor zapewnił nas, że wszystko zostanie załatwione jeszcze w tym miesiącu. Pracownicy z Głogowa otrzymają należny im dodatek, a winni zaniedbań poniosą służbowe konsekwencje.

Szkoda jednak, że ludzie z Głogowa musieli zwracać się o interwencję do naszej redakcji. Jest przecież w każdym zakładzie pracy tyle instancji, tyle osób, które są powołane właśnie po to, aby wyjaśniać takie sprawy, aby nieść pomoc tym, którzy uważają się za pokrzywdzonych.

(S.P.)

KRONIKA ZAGŁĘBIA

LUBIN:

Osmego września odbyło się w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego spotkanie egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie z funkcyjnymi aktywem partyjnym, związkowym, samorządowym i młodzieżowym powiatu lubińskiego.

Referat egzekutywy na temat aktualnych problemów pracy politycznej organizacji partyjnych ze związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi wygłosił sekretarz Komitetu Powiatowego tow. Mieczysław Bogucki.

Spotkania takie należą do dobrej tradycji lubińskiej organizacji partyjnej.

(S.P.)

* * *

Miłośników sportów zimowych zainteresuje zapewne wiadomość że Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Lubinie ul. Odrodzenia, przyjmuje zgłoszenia na wczesny zimowy do Szlarskiej Poręby i Świerdowa Zdroju.

Zgłoszenia (indywidualne bądź grupowe) należy kierować na wyżej podany adres do dnia 15 października.

(gab)

* * *

W dniu 6 września wznowiły swoją działalność dyskusyjne kluby filmowe DKZM. Jak i w ubiegłym roku, działać będą dwa DKF-y: Młodzieżowy (międzyszkolny) i DKF „Miedziak”. Tradycyjnym dniem spotkań miłośników dobrego filmu jest środa.

Pierwsze projekcje były zapowiedzią całorocznego programu, w którym dominować będą interesujące filmy archiwalne i filmy powstałe pod kierunkiem najlepszych reżyserów światowych. Dla młodzieży szkół średnich przygotowano na wrzesień zestaw filmów, które są najdoskonalszymi osiągnięciami polskiej kinematografii ostatniego okresu i równocześnie dokumentacją ważnych momentów w naszej historii. Tak więc po dramacie wojennym, zaprezentowanym 6 IX – „Wrzesień 1939 – tak było” – młodzież obejrzy dwa filmy Kazimierza Kutza: „Perła w koronie” i „Sól ziemi czarnej”. Dla DKF „Miedziak” przygotowano filmy z gatunku dramatu psychologicznego.

Odrębną pozycję w rocznym repertuarze DKF-ów będą stanowiły filmy prezentowane przy okazji ważnych rocznic, imprez politycznych i kulturalnych. Już we wrześniu, z okazji dni kultury radzieckiej członkowie DKF obejrzą „Barwę granatu”. Reżyserem tego filmu jest Sergiusz Paradżanow, twórca głośnego filmu „Cienie zapomnianych przodków”.

(mj)

* * *

ZŁOTORYJA:

W środę, szóstego września, odbyło się w Powiatowym Domu Kultury w Złotoryi spotkanie członków zespołu redakcyjnego naszego tygodnika z czytelnikami. W czasie prawie dwugodzinnej rozmowy dyskutowano o artykułach zamieszczanych na łamach „Konkretów” oraz artykułach, które już wkrótce powinny na łamach naszego tygodnika się ukazać. Czytelnicy sugerowali nam wiele ciekawych tematów, dzielili się z nami swoimi troskami, problemami. Z całą odpowiedzialnością możemy powiedzieć, że było to spotkanie bardzo miłe (dla nas) i bardzo pożyteczne. Mamy nadzieję, że czytelnicy byli tego samego zdania.

Podobne spotkania odbywać się będą we wszystkich większych ośrodkach zagłębia miedziowego. Szczegóły w prasie codziennej i afiszach.



Stoisko „Regi” ze Świdwina.

JESIEŃ NADZIEI?

ANDRZEJ TOCZEWSKI

OBECNE XXX jubileuszowe Targi Krajowe były pod względem wielkości ofert, największymi z dotychczasowych. Przemysł kluczowy, terenowy, spółdzielczość i rzemiosło przedstawiły towary wartości ponad 86 miliardów złotych, czyli ponad jedną trzecią więcej niż w ubiegłym roku.

Zostały wręczone już medale i dyplomy przyznane w konkursie „Dobre, ładne, poszukiwane”. Po raz pierwszy na targach krajowych był oficjalny pawilon zagraniczny; Bułgaria prezentowała towary przeznaczone do wymiany z Polską.

Ekspozycja targów koncentrowała się w zasadzie w czterech podstawowych dziedzinach: wyposażenie domu mieszkalnego, konfekcji, artykułów sportowych i turystycznych oraz artykułów usprawniających pracę domową. Tegoroczny wzrost puli towarowej jest wynikiem pomyślnej realizacji przez przemysł akcji „20 miliardów”.

JAKIE SĄ NOWOŚCI? Zmotoryzowanych zainteresują na pewno wyroby olsztyńskiego „Stomilu”. Zakłady te przystąpiły do produkcji nowoczesnych opon radialnych na licencji firmy amerykańskiej „Uniroyal”. Opony radialne, poprzez równomierne przyleganie, dają doskonałą przyczepność do nawierzchni drogi, co znacznie zwiększa bezpieczeństwo jazdy. Są o 50, 100 procent trwalsze i zwiększają oszczędność paliwa o 8 do 12 procent. Już w pierwszym półroczu 1973 roku ukażą się one w handlu, do samochodów Nysa i Żuk.

Bardzo okazale prezentowały się stoiska sprzętu radiowego. Duże za-

interesowanie wzbudza nowy magnetofon stereofoniczny ZK 246, nagrodzony złotym medalem. Cena 8500 złotych. Odbiorniki radiowe doczekały się wielu nowych rozwiązań. Np.: Meluzyna – odbiornik stereofoniczny, Magda, Kurant-Lux – nowy typ z zegarem, Partner – z magnetofonem i Aria – mały popularny odbiornik tranzystorowy, posiadający bardzo estetyczny wygląd, w cenie 750 złotych.

Z przyjemnością oglądałem stoisko Zakładów Maszyn Biurowych z Torunia, produkujących zegary. Zaprezentowano wiele bardzo ładnych zegarów ściennych, kominkowych, gabinetowych i kuchennych wykonanych z fajansów, formiowanych i z metaloplastyki. Nowością będzie budzik baterijny w cenie około 400 złotych, który ukaże się w sprzedaży w trzecim kwartale bieżącego roku. Ale najciekawszy i efektowny jest niewielki zegar baterijny, zapadkowy, pokazujący same cyfry godzin i minut, cena 800 złotych. 5000 sztuk będzie ich już w tym roku w sklepach.

Zjednoczenie Przemysłu Stołarki Budowlanej prezentowało ciekawe domki turystyczne, o powierzchni użytkowej 25 metrów kwadratowych, w cenie około 50 tysięcy złotych. To samo zjednoczenie oferuje domki jednorodzinne DMI 90-A, o powierzchni użytkowej 88 metrów kwadratowych i DMI C-01, o powierzchni 77 metrów kwadratowych. Domki te posiadają następujące zalety: pełną swobodę w kształtowaniu funkcji i powierzchni bez trudności montażu, możliwości powiększenia budynku przez dostawienie segmentów, cztery warianty wykończenia wnętrza – boazerię okleinową, malowanie emulsyj-

LUDZIE I KONKRETY

ne, tapetę i tkaninę ognioodporną, możliwość demontażu i przeniesienia w inne miejsce.

Nowością są zestawy modułowych mebli kuchennych, umywalki i metalizowane zlewozmywaki oraz automatyczny zawór grzejnikowy, w cenie 475 złotych, ze skalą temperatur, jaką chcemy mieć w pomieszczeniu.

ACO DLA PAŃ? Złota medalistka – maszyna do szycia KL 461, w cenie 2600 złotych, szyjąca ściąganiem stebnowanym prostym: pojedynczym lub potrójnym! Druga złota medalistka, chłodziarka absorpcyjna „Polar 60” typ TA 60, w cenie 2700 złotych, o pojemności 60 litrów oraz chłodziarka sprężarkowa „Polar 180” typ TS 180 w cenie 7200 złotych, o pojemności 180 litrów. W funkcjonalności, wyglądzie zewnętrznym i rozwiązaniach konstrukcyjnych nie ustępuje ona wyrobom produkującym firm zagranicznych. Marzeniem każdej pani domu będzie na pewno posiadanie metalizowanego zlewozmywaka, który również otrzymał złoty medal. Srebrne medale otrzymały wodosyfony. Zwykły w cenie 250 złotych i kulisty, bardzo efektowny – 380 złotych. Bardzo poszukiwane szybkowary, w których gotowane potrawy są smaczniejsze, nie tracą witamin a czas gotowania skraca się o 75 procent, są produkowane w trzech wielkościach: 3, 5 i 7 litrów. Złotą medalistką jest również superautomatyczna pralka bębnowa „Polar PS-663 BIO”, dostosowana do prania wszystkich rodzajów tkanin. Posiada 12 programów, łącznie z krochmaleniem i odwirowywaniem. Okazuje się, że wieloczynnościowy robot kuchenny, produkowany w kooperacji z Francją, który na rynku ukaże się w przyszłym roku. Cena około 3300 złotych. Nowoczesną konstrukcją i formą plastyczną posiada nowe żelazko z termoregulacją, typ 219, w cenie 200 złotych. Ułatwieniem prac domowych będzie niewątpliwie czyszczarka do dywanów, przystosowana do współpracy z odkurzaczem „Zelmer”. Czyści ona na mokro dywany, obciera tapicerki.

Dużą niespodziankę przygotował nam przemysł obuwniczy i odzieżowy. Nowości to śniegowce damskie z polichloru winylu, dwukolorowe i obuwie damskie, bardzo modne ostatnio wzory włoskie. Modne i tanie wzory damskiej odzieży zaprezentowały Zakłady Dziewiarskie „Rega”. Ale wśród ładnych i ciekawych wzorów nie zabrakło zwykłych bubli.

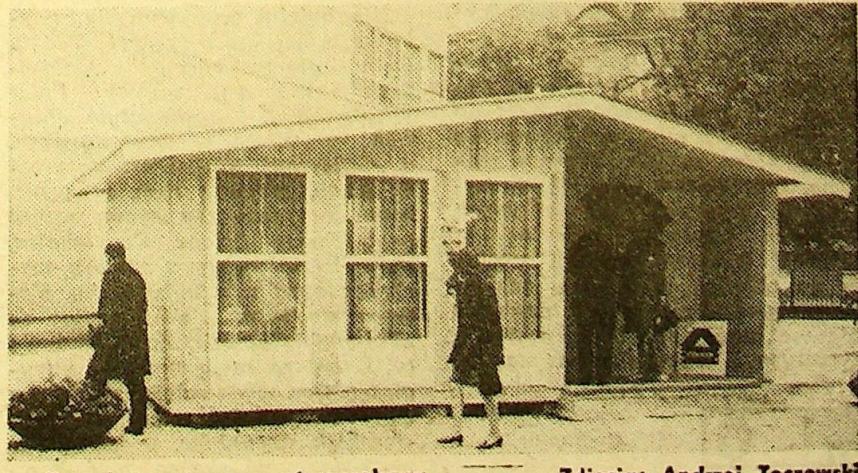
Nowości to dzianiny bistorowe w cenie około 450 złotych za metr i etaminy, nadające się na bluzki i sukienki.

Zwiedzających wiałe polskiej motoryzacji przyciągają stoiska polskiego Fiata i Syreny R w cenie 69 tysięcy złotych, o ładowności skrzyni bagażowej 350 kilogramów. Pierwszą jej serię przydzielono już dla producentów rolników.

Tegoroczne targi stały się szkołą programowania produkcji dla naszych rzeczywistych potrzeb. Oczekiwać należy, że producenci dotrzymają słowa i zapowiedziane nowości znajdą się w sklepach.



Nowy typ Polskiego Fiata.



Domki turystyczne, czteroosobowe.

Zdjęcia: Andrzej Toczewski

WLUBINIE największą sympatią teatromanów cieszy się Teatr Współczesny z Wrocławia. Legnicka publiczność najchętniej wita aktorów Teatru Dolnośląskiego z Jeleniej Góry. Może dlatego, że teatr ten najczęściej gości na scenie legnickiej. W 1971 roku zaprezentował on miejscowej publiczności 45 spektakli, z których każdy został obejrzany średnio przez 390 widzów (na 480 miejsc biletowych). W tym czasie teatr wrocławski gościł 37 razy w Legnicy, zapewniając sobie średnio około 310 widzów na jednym spektaklu, a wałbrzyski tylko 28 razy (średnio 359 widzów na jednym spektaklu). Publiczność legnicka chętnie ogląda sztuki klasyczne, choć większą sympatią darzy sztuki lekkie, przybierające niekiedy formę wodewilu, np. wałbrzyska inscenizacja wodewilu „Taka noc nie powtórzy się więcej” zapewniła 90 proc. frekwencję. Publiczność domaga się więc bardziej zróżnicowanego repertuaru. Zastrzeżenia dotyczą szczególnie repertuaru dla młodzieży, który obejmuje sztuki spóźnione w porównaniu z przerabianymi lekturami w szkole. Ponadto rady zakładowe nie zawsze organizują zakup biletów i reklamę na terenie zakładu pracy.

W Legnicy trwają nieustanne boje o indywidualnego widza, który niestety, nie odwiedza zbyt chętnie teatru. Ośmiokrotnie grana „Mazepa” miała siedem razy 100-procentową frekwencję na... spektaklach przedpołudniowych dla młodzieży. Jedyny spektakl wieczorny zgromadził 300 widzów (na 480 miejsc). „Kartoteka” natomiast grana była czterokrotnie tylko na spektaklach przedpołudniowych ze 100-procentową frekwencją na widowni. Niektóre spektakle trzeba było całkowicie odwołać, a kiedy np. teatr wałbrzyski zaproponował „Krwawe gody” Garcí Lorki na widowni zjawiało się tylko 150 widzów.

Jeszcze w latach czterdzie-

tych legnicki teatr ze sceną w „Ognisku” miał zawsze pełną frekwencję. Była to jedyna rozrywka w mieście a nazwiska Hanuszkiewicza czy Zaczyska, występujących wówczas gościnnie na miejscowej scenie, też mówią za siebie.

W Legnicy jest największe zapotrzebowanie na sztuki tradycyjne. Tymczasem w Lubinie, z uwagi na złożone procesy integracyjne, istnieje konieczność prezentacji obok sztuk klasycznych także eksperymentalnych sztuk współczesnych.

SMUTNY UŚMIECH MELPOMENY (2)

ANDRZEJ LISOWSKI

Najtrudniej aklimatyzuje się Melpomena w Bolesławcu. Bezpośrednią tego przyczyną był, trwający 10 lat, remont Teatru Miejskiego. Kiedy w 1969 roku oddano obiekt do użytku notowany był komplet widzów na spotkaniach teatralnych. Niestety, częste zastępstwa aktorów oraz wychwytywane przez widzów pomysły w tekście... Podczas spektaklu „Rzymska kurtyzana” grający główną rolę aktor jeleniogórski „sypał” się w sposób żenujący. Słusznie uważa się to za lekceważenie teatralnej publiczności.

W roku kulturalnym 1971/1972 w Bolesławcu odbyło się 26 spektakli teatralnych. Każdy z nich obejrzało średnio około 331 widzów. Wśród miejscowych teatromanów brak jest jednak zwolenników Teatru Współczesnego z Wrocławia. Kiedy dwa lata temu teatr ten wystawił „Trzech muskietierów” w u współczesnionej wersji, dyrektorka Bolesławieckiego Ośrodka Kultury otrzymała wiele telefonów z krytycznymi uwagami odbiorców. Rady zakładowe kupują masowo bilety, co jest chyba rozpowszechnione wszędzie, jedynie na imprezy rozrywkowe i lekkie komedijki. Nawet „szkoły średnie (!) nie wykazują zainteresowania sztukami tej miary co „Hamlet” czy „Dwa teatry”, któ-

rych spektakle BOK zmuszony był nawet dwa lata temu całkowicie odwołać. Niestety bolesławieckie warunki sceniczne też dają wiele do życzenia. Już 30 czerwca br. miało nastąpić oddanie nowej sali kinowo-teatralnej na 500 miejsc. Niestety, duża liczba podwykonawców, mało rąk do pracy i co za tym idzie niezgodność prac z harmonogramem, zadecydowały o zmianie terminu na 30 grudnia br. W Bolesławieckim Ośrodku Kultury marzy się nawet by przynajmniej akademię 1-majową zrobić w nowej sali...

stwa i zerwania teatrów z prowincjonalizmami. Nie może być także mowy o jednakowym traktowaniu, w ujęciu repertuarowym np. sceny lubińskiej z widowniami uzdrowisk, co dotąd miało miejsce. Występujące trudności z kompletowaniem widowni są w dużej mierze wynikiem nieprawidłowego kształtowania wrażliwości artystycznej dzieci i młodzieży. Należałoby brać przykład z doświadczeń pedagogów francuskich. Już najmłodszym dzieciom prezentuje się tam bajki z doborową stawką aktorów. Młodzież zna na pamięć wiele cennych dzieł teatralnych a przedstawienia przeznaczone dla niej są niekiedy na wyższym poziomie niż spektakle wieczorne.

Rację ma awangardowy dramaturg francuski Vauthier, który stwierdza, że wprawdzie „społeczeństwo może się obejść bez teatru, ale cywilizacja bez teatru nie istnieje”.

Nie pozwólmy więc naszej Melpomenie smutno się uśmiechać...

LISTY

NIE MA ŻYCIA W „KOSMOSIE”

W nawiązaniu do Waszej notatki z nr 1 tygodnika „Konkrety” oraz odpowiedzi na łamach 9 numeru w kolumnie „Listy” — dyrektora LZG ob. J. Bobera — w zupełności zgadzam się ze stanowiskiem szanownej redakcji odnośnie wyjaśnienia złożonego przez dyrektora LZG (...). Lakoniczne stwierdzenie: „Zobowiązano zespół muzyczny do produkcji muzyki takiej, która nie będzie zakłócała porządku i spokoju w hotelu” — jest bardzo nawne i wręcz nieprzyswajalne (...). Nie chciałbym wnikać w szczegóły, „w szczegółowe przeszkolenie” prowadzone przez LZG w zakresie przestrzegania ustawy antyalkoholowej z dnia 10. XII. 1959 roku, jedno jest pewne, że samo szkolenie dla szkolenia nie uratuje sytuacji jaką spotykamy w lokalach podległych Lublińskim Zakładom Gastronomicznym choćby w dni wypłat. Przecież te dni miesiąca: 15 lub 30, traktowane są przez pracowników gastronomii jako swoiste żniwa alkoholowe, czego dowodem są wyliczenia przedstawione przez red. Jankowskiego w artykule „Pod młotem” — odnośnie struktury obrotów poszczególnych lokali i udziału sprzedaży alkoholu. Przecież to jest absurd! (...) Przykład „Kosmosu” jest tutaj bardzo wymowny. Zgadzam się w całej rozciągłości z wypowiedzią dyrektora MPKG odnośnie zlikwidowania działalności rozrywkowej w w/w restauracji, ograniczając ją tylko do soboty i niedzieli. Dodatkowo tylko, że restauracja „Kosmos” (czego nie wspominał dyrektor MPKG), zgodnie z zawartą umową o najem, jest lokalem działającym na rzecz hotelu. Dowodem tego jest obniżka o 50 proc. płaconego przez LZG na rzecz MPKG czynszu. A przyglądnijmy się jeszcze sprawie podawania przez kelnerów posiłków mieszkańcom hotelu! Ile zamówień telefonicznych na postłek jest realizowanych przez kelnerów? Spróbujmy zamówić tylko śniadanie! „Panie, przecież obok jest sklep i możecie pan sobie sam przynieść!” — bo i z taką odpowiedzią się spotykałem. — (...) W konkluzji powyższego uważam, że bardzo cenna była Wasza notatka z nr 1 — czego dowodem jest odzew obu zainteresowanych przedsiębiorstw. Wypada jeszcze tylko poczekać na usatysfakcjonowanie Waszej inicjatywy przez Wydział Handlu Prez. PRN. Skoro już zdecydowałem się zabrać głos w tej dyskusji, chciałbym przy okazji życzyć całemu zespołowi redakcyjnemu wielu podobnych inicjatyw.

GRZEGORZ RZESKI
Lubin

FELIETON TEATRALNY

Mężczyźni na weekendzie

TO ZUPEŁNIE naturalne, że rasowy mężczyzna weekend spędza na rybach. Zonaty mówi, że łowienie ryb jest dla niego niezbędną w odpowiedzialnej pracy zawodowej nauką koncentracji. Niezwyciężony donżuan wyjazd na ryby traktuje jako zajęcie godne stuprocentowego mężczyzny. A żółtodziób? Oczywiście! naśladuje swoich doświadczonych kolegów.

Ponieważ powyższe wywody mogą sprowokować do niesprawiedliwego sądu, że powstały pod wpływem hasel skrajnie feministycznych, wyjaśniam: sądy nie jest oryginalny. Został sformułowany po obejrzeniu komedii Petera Whitbreada pt. „Odbijany”.

A więc nasi mężczyźni wybierają samotną chatę w surowym klimacie Szkocji, nad skalistym brzegiem jeziora pełnego wspólnych ryb. Niestety, jak to bywa z urlopami przemyślanymi do ostatniego szczegółu, wszystkie plany biorą w łeb. Prawdę mówiąc, mój kłopot jest nie mniejszy niż problemy komediowych rybaków. Chociaż tamci są w sytuacji znacznie gorszej: trafiają na obłądną pogodę i piękną dziewczynę. Przy takiej pogodzie nie ma mowy o rybach, a trzech mężczyzn i jedna dziewczyna to

sytuacja, o której mało powiedzieć, że jest dwuznaczna. Tak przynajmniej twierdzi odpowiedzialny ojciec rodziny, Matthew Bellows.

A ja? Znam koniec intrygi i tu właśnie zaczyna się problem. Czy Klementyna to dziewczyna ciężko walcząca o byt swój i swojego mężczyzny, o swoje małe szczęście z dala od ludzi, czy też przebiegła bestyjka? Damska sympatia każe wyśpiewać hymn o bohaterstwie kapłanek domowych ognisk. Z drugiej strony humanitaryzm nakazuje życzliwość wobec słabszych. Dlatego wołam: Mężczyźni! Bądźcie zarozumiali tylko do granic rozsądku! Kot bowiem bywa czasem młodym mężczyzną.

Nie byłoby tego wywodu, gdyby czteronobowy zespół Teatru Dolnośląskiego odczytał „Odbijanego” nieco precyzyjniej. Peter Whitbread jest doskonałym aktorem, reżyserem i dramaturgiem, a „Odbijany” to koncert na czterech głosy, jeden z tych utworów, które powstają dla samej sztuki prowadzenia dialogu. Co ciekawe, najczęściej tego typu utwory wychodzą spod piór ludzi sceny. Nasuwa się tutaj skojarzenie ze „Skizem” Gabrieli Zapolskiej. I tu, i tam ta sama prostota intrygi, ten sam wydawałoby się do cna wyeksploatowany temat damsko-męskich stosunków, w którym w nieskończoność można snuć kom-

binacje układów. Sądzę, że aktor bardziej niż inni docenia satysfakcję, jaką drugiemu aktorowi daje wygranie wszystkich subtelnych odcieni dialogu. I nie dziwię się, że autorem „Odbijanego” jest aktor grający ongiś wspólnie z Vivien Leigh i Laurencem Olivierem.

„Odbijany” to również komedia charakterów i komedia sytuacji. Podrywacz, który pada pijany przed generalnym szturmem, stare skapiradło, które z rozdarłym sercem daje pięcioszylingowy napiwek i zakochany młodzik, namiętny: „co by powiedział twój ojciec...” — to trzy ofiary sprytnej Klementyny.

Gdy lekkomyślnie wybierają się na wzburzone jezioro — ratuje ich dziewczyna. Gdy zapraszają ją na bal — ona zjawia się w wytwornej kreacji, oni — ubrani jak na maskaradę. Gdy piją — oni padają, a ona układa ich do snu.

W komedii tego typu co „Odbijany”, przejawskrawienia muszą być wygrane bardzo subtelnie. Tym bardziej, że nie brak tu scen, w których aktor ma szansę rządzić nastrojem widowni. Nie trzeba wstydzić się poddania takim rządcom — wprost przeciwnie: trzeba uczyć się uległości wobec nakazów ze sceny. To lekcja trudna tak, jak każda lekcja szczęścia. Ale na szczęście trzeba zasłużyć sobie wiernością. Wiernością wobec TEATRU.

Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze: „ODBIJANY”, komedia Petera Whitbreada, w reżyserii Tadeusza Zuchniewskiego. Na scenie Domu Kultury Zagłębia Miedziowego przedstawiono 5 września 1972 r.

W ostatnim okresie na łamach tygodnika „Konkrety” bardzo dużo krytycznych uwag kieruje się pod adresem lubińskiego handlu. Uwagi te jakkolwiek mocno krytyczne w niektórych wypadkach (o ile są prawdziwe) pomagają Wydziałowi Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie w rozwiązywaniu trudnych problemów handlowo-usługowych. Piszę „prawdziwie” dlatego, że częste wytykanie błędów nieistniejących może doprowadzić do demobilizacji, a nie do koncentracji sił i środków tak bardzo potrzebnych dla naszych handlowców.

Ostatni artykuł zamieszczony na łamach tygodnika nr 15 pt. „Dziurawe ręce” według wszelkich danych okazał się niewypałem. Wydaje się, że autor artykułu zbyt pochopnie, bez żadnego przeanalizowania sytuacji w handlu lubińskim, porusza problemy, które w rzeczywistości wyglądają całkiem inaczej. Chodzi o to, że autor pisząc o przychodach i rozchodach ludności powiatu lubińskiego wziął pod uwagę wyłącznie handel.

Zgodzić się należy, że gotówka odpływa z powiatu, ale nie w kwocie 500 milionów, jak przedstawiono w artykule.

Autor artykułu „Dziurawe ręce” zapomniał o tym, że oprócz zakupów handlowych, obywatel wydaje swoje pieniądze na różnego rodzaju usługi, zapłatę za czynsz mieszkaniowy, gaz, światło, opał, budowę domków jednorodzinnych, itd. Autor artykułu nie wziął pod uwagę faktu, że do Lubina dojeżdża do pracy z innych powiatów województwa około 8 tysięcy pracowników, którzy zabierają pieniądze do swoich rodzin. Należy pamiętać również o tym, że w hotelach robotniczych czasowo zameldowanych mieszka około 4 tysięcy pracowników, którzy większą część swego dochodu odprowadzają do swoich rodzin.

Autor artykułu nie wie o tym, że obywatel powiatu lubińskiego nie kupuje samochodu w Lubinie, lecz we Wrocławiu, według danych z Wydziału Komunikacji w pierwszej połowie bieżącego roku kupiono ponad 70 samochodów. Skąd więc wyszła autorowi artykułu „Dziurawe ręce” kwota aż 500 milionów złotych, która „prze-

„DZIURAWE RĘCE” (POLEMIKA)

cieka przez dziurawe ręce handlowców?”

Należy zgodzić się ze stwierdzeniem, że „model handlu” lubińskiego nie zdaje egzaminu. Model ten, należy pamiętać, uzależniony jest przede wszystkim od planu rozbudowy miasta, od ilości lokali handlowych, których niestety, w dalszym ciągu odczuwa się brak w Lubinie *).

Nie jest tajemnicą, że powiat lubiński legitymuje się najniższym wskaźnikiem w ilości metrów kwadratowych powierzchni sklepowej w województwie wrocławskim. Wystarczy zaznaczyć, że ilość metrów kwadratowych na 1000 mieszkańców w powiecie lubińskim wynosi 239, natomiast średnia wojewódzka wynosi 320

metrów kwadratowych. Również w gastronomii wzrost miejsc konsumpcyjnych jest bardzo mały, a na 1000 mieszkańców daje wskaźnik 30,2 podczas gdy średnia wojewódzka wynosi 43,4 miejsc. Stąd obroty w gastronomii w powiecie są bardzo duże i na jedno miejsce, sięgają rocznie 39 700 złotych, zaś średnia wojewódzka wynosi 23 600 złotych.

To, że w mieście Lubin projektanci zapomnieli o budowie większych ciągów handlowych, nie jest winą handlowców. Nie jest też winą handlu, że miasto Lubin nie ma podstawowej sieci przemysłowej i spożywczej specjalistycznej (między innymi komis), jubilerskiej, salonu meblowego, delikatesów oraz sklepów rybnych i na-



Ludzie żądają niewiele — dobrego towaru, estetycznie podanego...

JAK BYĆ KRYTYKOWANYM?

SZTUKA jest pisanie powieści, wierszy i podań. Sztuką jest pisanie doniesień i donosów. Krytykowanie jest sztuką jeszcze poważniejszą.

Redakcja „Konkretów” od dłuższego czasu namawia mnie do pisania felietonów. Żądania redakcji są wygórowane i, będą szczerzy, trochę niepoważne. Redakcja chciałaby, żeby to były felietony konkretne i dowcipne, poważne i lekkie... Żeby, na dodatek, poruszały istotne problemy naszego życia codziennego.

Jestem człowiekiem młodym, nie potrafię być tak zgryźliwy jak Hamilton. W domu wychowywano mnie na porządnego człowieka. I tak od dłuższego czasu rodzina wypomina mi, że stoczyłem się w dziennikarstwo. Muszę więc przesiadywać w redakcji odbierać telefony, indagować ludzi, pisać. A teraz jeszcze żądają, żeby konkretnie, dobrze i tak dalej.

Pisać konkretnie, to znaczy opisywać zdarzenia z imienia i nazwiska, wywlekać na światło dzienne nie tylko skutki, ale i przyczyny. Pisać dobrze, to znaczy piętnować zło i chwalić dobro... Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to najprostsza recepta na publicystyczny sukces. Niestety, u nas tylko dobro ma swoje imię i nazwisko. Zazwyczaj można je spotkać na liście nagrodzonych i odznaczonych. Nato-

miast zło występuje w postaci anonimowej.

Kiedyś napisałem, że na skutek złego zabezpieczenia magazynów złodzieje wynieśli ze sklepu sto par butów. Skrytykowałem za to kierownika sklepu. W rezultacie musiałem sprostować podaną przeze mnie informację. Skradziono dziewięćdziesiąt osiem par butów... Na temat złego zabezpieczenia magazynu nikt ze mną nie rozmawiał. Wtedy byłem bardzo rozgoryczony, bo wydawało mi się, że właśnie to jest najważniejsze.

Rok temu spotkał mnie na ulicy we Wrocławiu dyrektor „opisanego” przeze mnie przedsiębiorstwa. W oficjalnym liście do redakcji napisał, że moja krytyka była „niewyważona”. Na ulicy powiedział mi, że jestem gnojek. I powiedział, że może powiedzieć jeszcze więcej, bo i tak nie będę miał świadków. A w ogóle to chciał, żebym mu zmienił przepisy, a dopiero później krytykował.

Ten dyrektor przypomniał mi się w związku z tym, że teraz wielu ludzi narzeka na przepisy, na normy, na projekty, limity i czort wie na co jeszcze. Nikt jednak nie chce słuchać jak ludzie narzekają na tych, którzy się do tych starych przepisów przyzwyczaili i jak im się z nimi dobrze pracuje — czyli nie pracuje.

Do redakcji dzwoni czytelnicz-

ka i domaga się, żebym skrytykował sklep odzieżowy WPTO, który mieści się w samym centrum młodego i nowoczesnego miasta jakim jest Lubin. Okazuje się, że w tym przestronnym sklepie sprzedaje się jakieś przecenione bubble. Przez moment myślałem, że jest to dobry temat do felietonu. Zwłaszcza do „Konkretów”, bo w Lubinie przecież mieści się redakcja. Więc może w końcu będą zadowoleni. Można przecież konkretnie (ten sklep) i dowcipnie (o bublach można)... Ale kiedy pomyślałem o trudnościach lokalowych, z jakimi borykają się właśnie w Lubinie handlowcy, postanowiłem odstąpić od zamiaru pisania.

Ludzie lubią czytać krytyczne teksty. Więc jak krytykować, jak być krytykowanym? Oto recepta:

Oczywiście najlepiej tak, aby krytyka była konkretna i konkretnie dotyczyła... TEGO z sąsiedniej instytucji, TEGO z sąsiedniego wydziału, TEGO z sąsiedniego biurka... Bo przecież zażyły stan ONI są ODPOWIEDZIALNI. NIE MY, NIE JA... Nas usprawiedliwiają, wiążą nam ręce, limitują (właściwe słowo podkreślić) przepisy. Nas usprawiedliwia niemożność. Chciałoby się, ale nie można.

Przeważnie okazuje się potem, że można było, ale się po prostu nie chciało.

PEST

ŻYCIE I OBYCZAJE

białowych. Po prostu brak lokali handlowych i tutaj należy szukać winy. O modelu handlu lubińskiego będzie można mówić wtedy, jeżeli będzie wybudowane nowe Centrum Administracyjno-Handlowe. Obecnie buduje się osiedla, a zapomina się o usługach. I na ten problem trzeba spojrzeć szerzej.

Uważam, że tego rodzaju artykuły nie pokrywające się z prawdą robią krzywdę, nie tylko handlowcom, ale i całemu powiatowi, bowiem wprowadzają i wytwarzają niezdrową atmosferę wśród mieszkańców.

Wydaje się, że „Konkrety”, w ostatnim okresie za dużo krytycznych uwag poświęcają handlowi lubińskiemu. Stąd też złośliwi twierdzą, że „Konkrety” należy przemianować na gazetę handlową. W województwie wrocławskim, handel lubiński jest „dnem” — dzięki tylko tygodnikowi „Konkrety”.

Kończąc, uważam, że niezdrowa krytyka przynosi więcej szkód niż korzyści. Przy okazji pragnę poinformować autora artykułu „Coś zjeść, czy coś wypić” zamieszczonego w numerze 12, że w Lubinie czynne są dwa sklepy, do godziny 22.00, a nie jeden.

Kierownik
Wydziału Handlu,
Przemysłu i Usług
mgr Stanisław Miller

*) Podkreślenie redakcji.

Odpowiedź

SWOJĄ odpowiedź na list skierownika Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług pozwolę sobie przedstawić w trzech krótkich punktach.

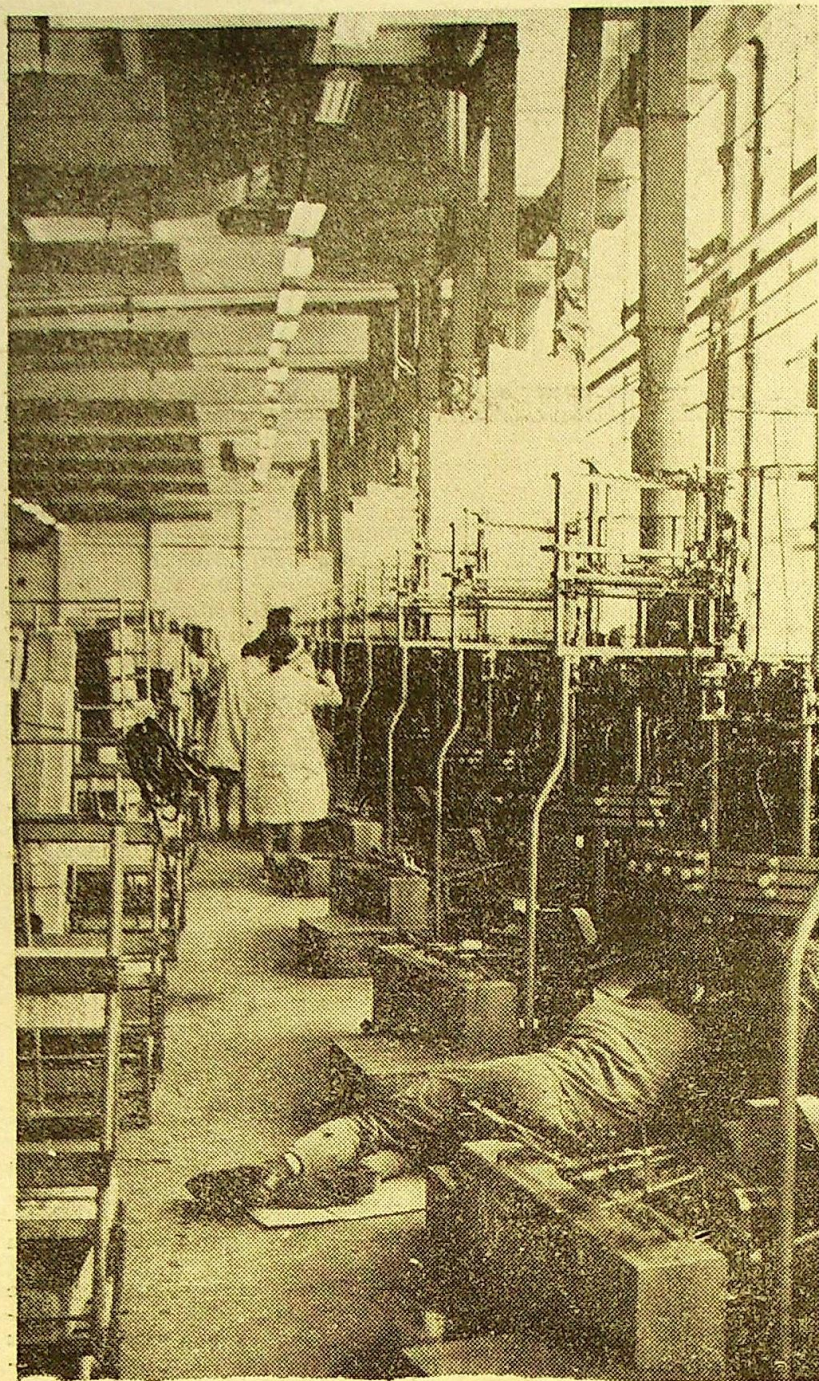
1) W kwocie podanej przeze mnie, uwzględniono również pozycje socjalne (gaz, światło, czynsz itp.). Jeśli magister Stanisław Miller zgadza się, że gotówka odpływa z powiatu lubińskiego, lecz nie w wysokości 500 milionów złotych, to w jakiej wysokości jeśli wolno zapytać?

2) Jeżeli kierownik Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług uważa, że model handlu uzależniony jest przede wszystkim od planu rozbudowy miasta i architektury, to nigdy istniejący stan rzeczy nie uległ poprawie. Ze nie architektura lecz posiadany towar i sposób sprzedaży jest najważniejszym czynnikiem, decydującym o modelu handlu, łatwo się przekonać odwiedzając sklepy Krakowa, Wrocławia, Rostocku, Paryża, Bolestawca, Złotoryi, w których to miastach wykorzystano stare budowle, adaptując je odpowiednio do celów handlowych. W Lubinie nawet w nowych pawilonach handlowych nie uporano się dotąd z ekspozycją towarów i estetyką wnętrza. Do dzisiaj straszny swoim wyglądem obiekt z szyldami „TDR” i HDD”. Kto w sensowny sposób wyjaśni potrzebę istnienia takiej placówki, właśnie w tym miejscu? Piętro sklepu spożywczego przy ul. Odrodzenia zapelnione dywanami i bielizną — to też delikates?

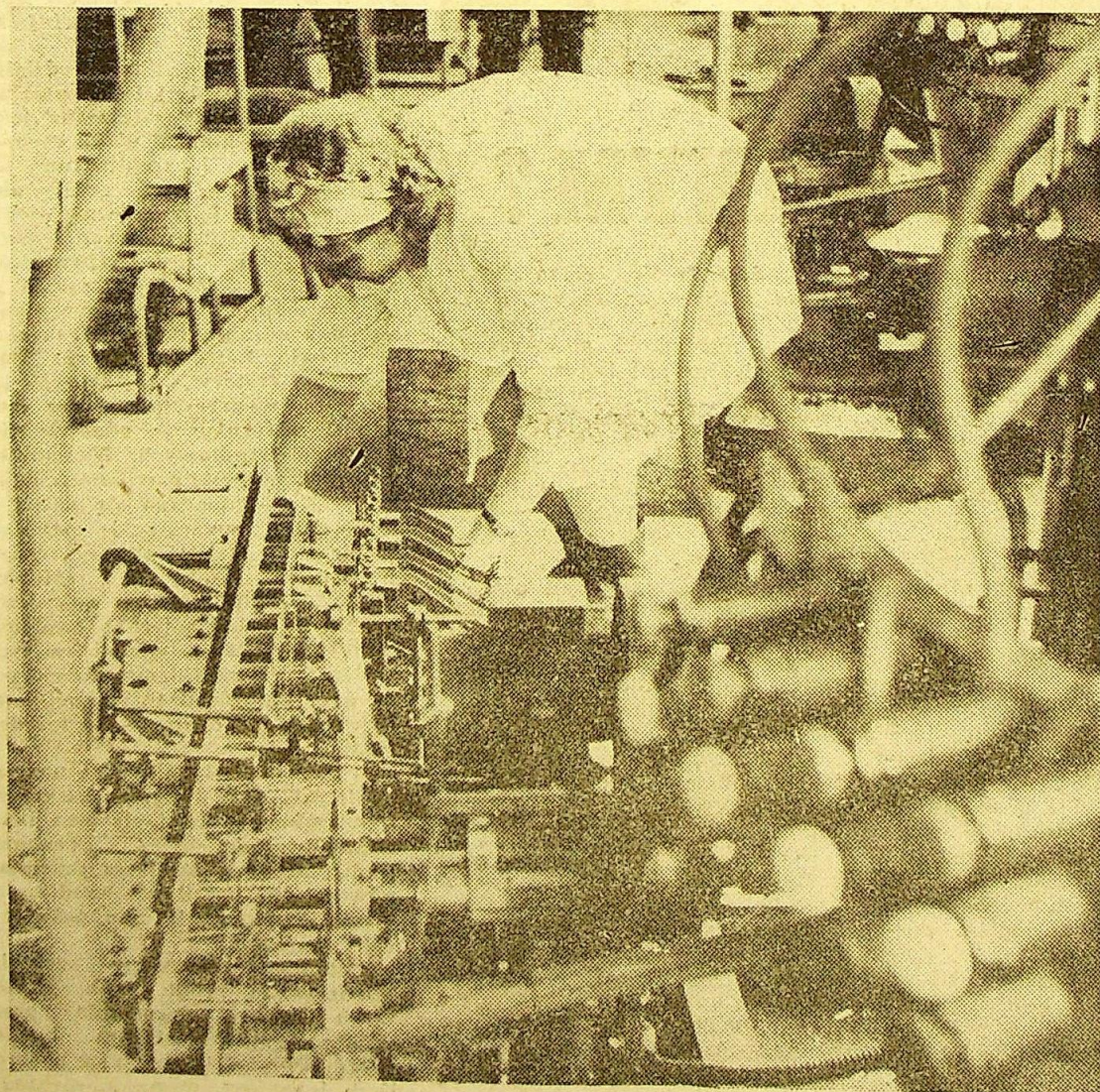
3) Jak dotąd nikt nie nazwał „Polityki” tygodnikiem satyrycznym, mimo że co jakiś czas taką wkładkę zamieszcza. „Trybunę Ludu” nikt nie zamierza przemianować na poradnik handlowca, mimo iż tematowi temu poświęca całe strony.

Tygodnik Ilustrowany Zagłębia Miedziowego, mimo tych złośliwych uwag, pozostanie przy swoim dotychczasowym tytule, przedstawiając konkrety w postaci liczb i faktów, mimo iż niekiedy nie są one na rękę adresatom.

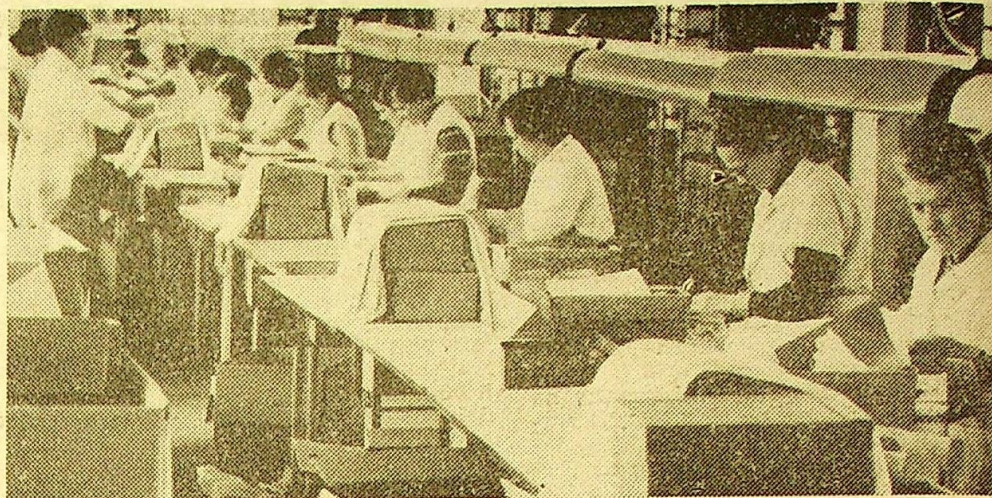
JERZY WOY



Pracują tu nowoczesne automaty do produkcji szklanych fiolek...



O wysokiej jakości tutejszych wyrobów decyduje również długoletnie doświadczenie załogi. Do niej należy Krystyna Woźniak.



Oddając nową sortownię ulżono w pracy zatrudnionym w niej kobietom.

BOLEŚLAWIECKA Fabryka Fiolek i Ampulek, zakład wielce zasłużony dla miasta, obchodził w lipcu bieżącego roku dwudziestolecie. Jest on głównym wytwórcą szklanych, a ostatnio i plastikowych opakowań dla krajowej farmacji. Produkty te nie tylko nie ustępują zagranicznym, ale parametrami znacznie je przewyższają. Największa w tym zasługa blisko 1000-osobowej załogi. Są wśród nich tacy, którzy 20 lat temu, w niezwykle trudnych warunkach odbudowywali fabrykę ze zniszczeń wojennych. Niczym też dzisiejsze „ampułki” nie przypominają tamtych ciasnych pomieszczeń. Zastępują je przeszklone i przestronne hale, zaś przestarzałe urządzenia wymieniono na supernowoczesne i wydajniejsze automaty. W „ampulkach” bowiem inwestuje się na wielką skalę. W planach perspektywnych przewiduje się budowę jeszcze większej hali, uruchomienie nowej produkcji opakowań do penicyliny, zakładu przetwórczego tworzyw sztucznych, wzniesienie dużych warsztatów wytwórczych i remontowych, wreszcie zatwierdzono budowę huty szkła dla potrzeb zakładu.

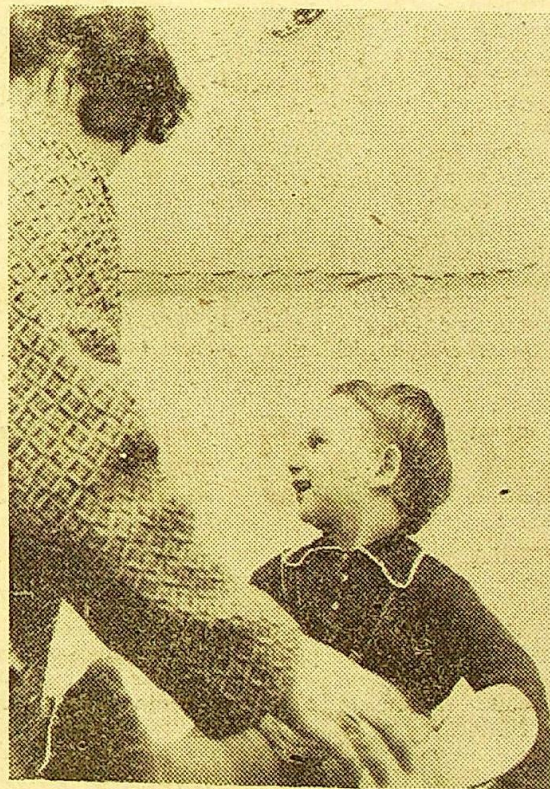
O tym jak bardzo potrzebna i opłacalna jest produkcja Bolesławieckiej Fabryki Fiolek i Ampulek świadczy dwie liczby. W 1952 roku, gdy rozpoczynano wyrób opakowań, ich wartość sięgała zaledwie 1,2 miliona złotych. W dwadzieścia lat później, czyli w roku bieżącym „ampułki” zarobią aż 144,1 mln zł. Imponujące i wymowne jest to porównanie.

*Tekst
i zdjęcia:
Grzegorz
Kurzejczyk*

S

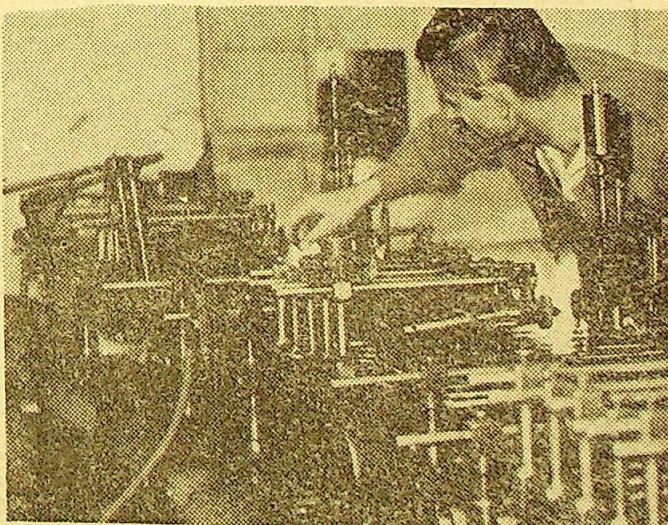
W **kt**

Portret fabryki
bek socjalny. „A
przedszkola i żłob
wników, własne
znanego w całym
wanej obecnie du
również za wysoki
mał dyplom zna
tycznych.

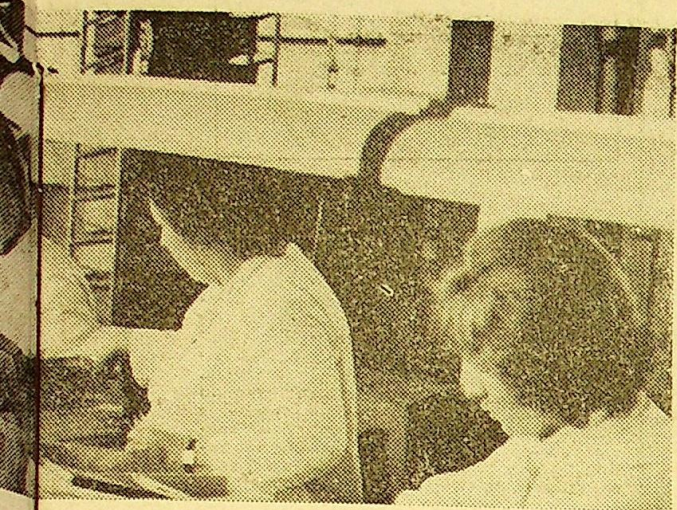


Godzina 15.00. Do zakładowego żłobka przysłała właśnie jedna z mam.

Najcenniejszym
tyczna kopiar



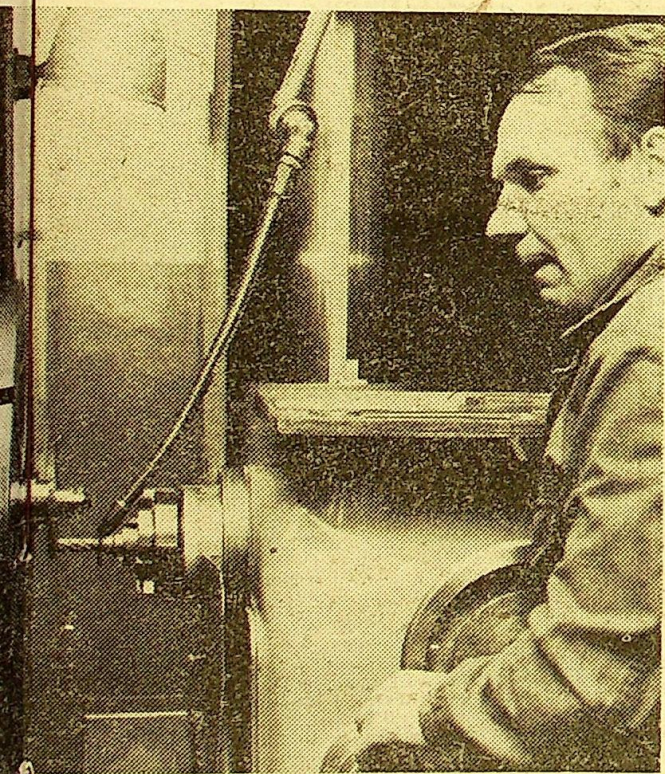
Ciężkie warunki pracy panują jeszcze na wydziale opakowań szklanych. Na zdjęciu: Władysław Kulbida przy jednym z automatów.



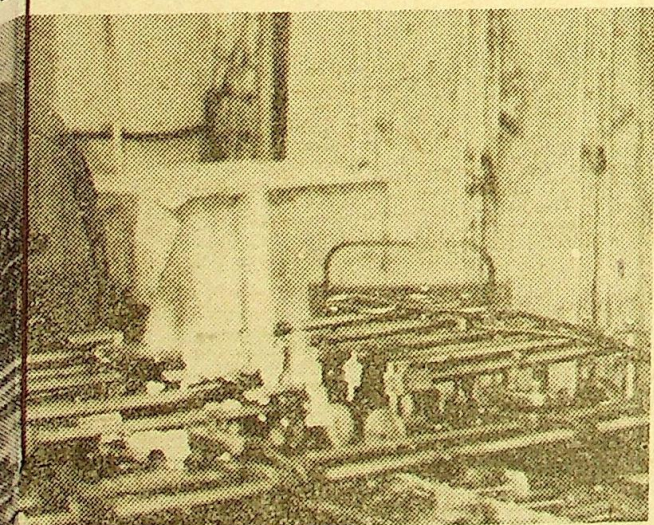
Szkło

którym ratunek

fabryki nie byłby pełny, gdyby pominąć bogaty dorobek „Ampulki” dorobili się świetnie wyposażonego i ziółka, kilkudziesięciu nowych mieszkań dla pracowników, ośrodka wypoczynkowego, fabrycznego klubu w całym mieście z owocnej działalności, wreszcie budowanie dużej stołówki pracowniczej. Za ten dorobek jak i wysokie przekraczanie planów rocznych zakład otrzymał uznanie od najwyższych władz państwowych i poli-



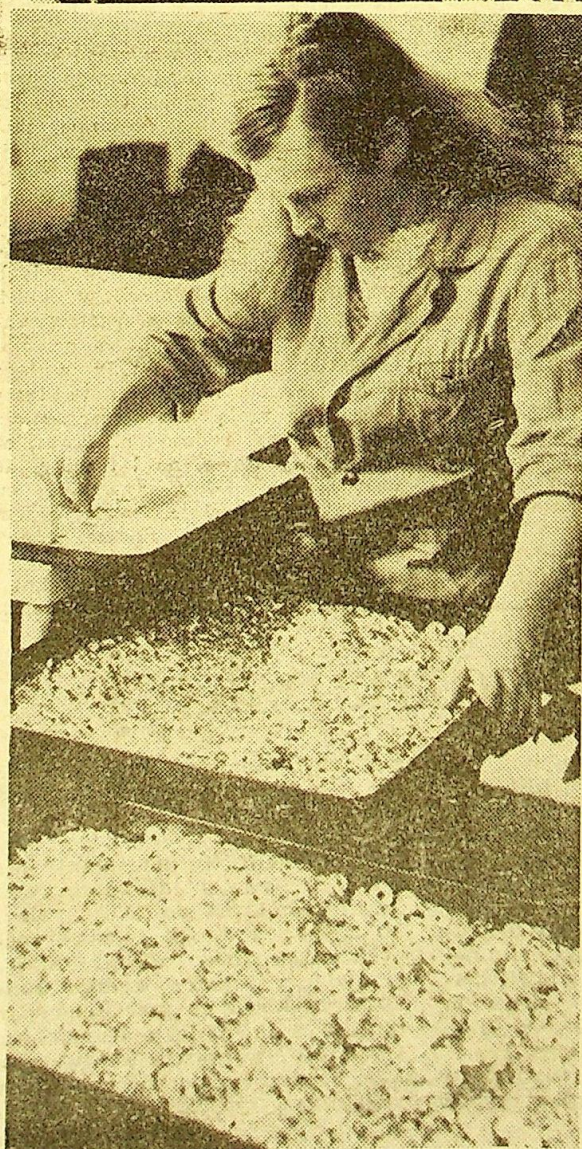
niejszym wyposażeniem warsztatu mechanicznego jest automata-koparka. Obsługuje ją świetny fachowiec Ambroży Dłtrich.



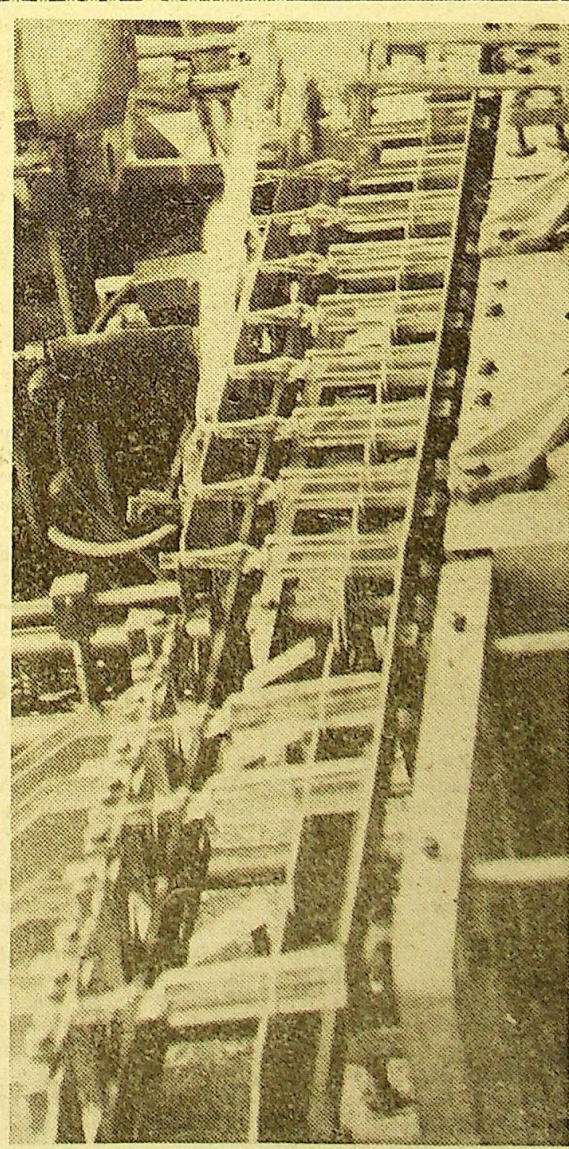
lanych. Wkrótce jednak i on przeniesie się do nowych po-



Okazale prezentuje się nowa hala sortowni.



Sortownie metalowych kapsli.



Fiolek z Bolesławca poszukuje całą krajową farmacja.

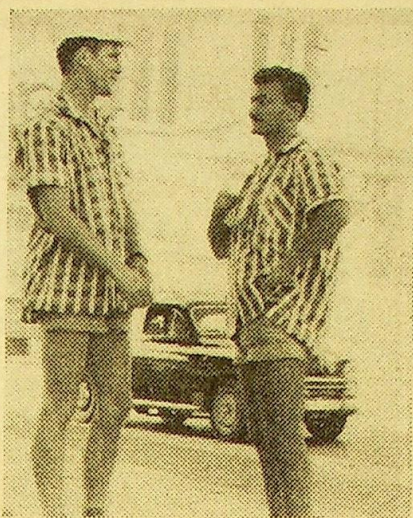
SPORT

BILGRAD był tym pojedyńkiem. Poprzedzała go niesłychana wrzawa prasowa i reklama. Gdzie nie spojrzeć, rozlepione były afisze, a na nich tłustym drukiem nazwiska: Paździor — Vitic. Nie obeszło się także bez wizyty u mnie dziennikarzy jugosłowiańskich z radia i telewizji. Zadawano mi podchwytliwe pytania: Jak będę walczył, jaki przewiduję wynik i czy Vitic może mi zagrozić? Odrzekłem, ku ogólnej konsternacji, że Vitic jest tak świetnym bokserem, że nie mam odwagi z nim walczyć. Powtórzyłem celowo sformułowanie jednego z działaczy. Dziennikarze zdziwili się, jak mogę tak mówić, czyżbym był naprawdę tchórzem? Po nich zjawili się działacze jugosłowiańscy. Chcieli mi dać nawet łapówkę, w postaci drogiego prezentu, bym się zdecydował. Śmieszne to było wszystko. Odrzuciłem wszelkie propozycje, potwierdzając, że nie wezmę udziału w tym spotkaniu.

Tymczasem, na kilkanaście minut przed meczem, wszedł do szatni Edward Damp, dobry pięściarz i mój serdeczny kolega, zwracając się do mnie słowami: — W końcu Kazik pokaż wszystkim, że cię stać na to i walcz z tym Viticem. — Te słowa jakoś dziwnie na mnie podziałały. Gdy już wszyscy dali mi spokój, godząc się z faktem, że nie będę walczył, proste słowa kolegi zmobilizowały mnie nagle. Skrzyżowałem rękawice z tym buńczucznym Viticem. Mecz odbył się na stadionie piłkarskim, wypełnionym po brzegi publicznością. Gdy wchodziłem na ring Jugosłowianie prowadzili już 6:0, a ja miałem dostarczyć im dalsze dwa. Ale przeliczyli się i to bardzo. Walka była dla mnie nieoczekiwanie łatwa. Nie ma powodów opisywać jej szczegółów. Była tak łatwa, że w trzecim starciu oszczędzałem go wyraźnie. Nie wiem, co się za tym kryło. Albo nie wytrzymał on tego pojedynku psychicznie, albo nie był po prostu tak silny, za jakiego uchodził. Pokonany zachował się jednak po sportowemu. Po ostatnim gongu podszedł do mojego narożnika z namiętnością kwiatów, dając do zrozumienia wszystkim, że przegrał i nie miał ze mną żadnych szans. Na odmianną teraz zachwyciłem belgradzką publiczność, która zgłaskała mi wielką owację. Następnego dnia na każdym kroku, zarówno w prasie, jak i na przyjęciu podkreślano, że Paździor to rzeczywiście najlepszy bokser Europy w wadze lekkiej.

W dwa tygodnie po powrocie z Jugosławii kolejny, atrakcyjny wyjazd zagraniczny. „Legia” zostaje zaproszona do Włoch na dwa towarzyskie spotkania. Jeden mecz stoczyliśmy w Modenie, drugi w Mediolanie. Nauczony doświadczeniem z wojaży po Jugosławii zastrzegłem wcześniej, że walczyć będę tylko raz i to w drugim spotkaniu, natomiast Henio Niedźwiecki w pierw-

szym. Zmierzyłem się tam z niejakim Missinem, który w latach późniejszych był jednym z czołowych bokserów zawodowych w Europie. W tym czasie jeszcze nie reprezentował dużej klasy, pozwalającej mu na ewentualne zwycięstwo nademną. Była to dla mnie „relaksowa” walka, przy tym bardzo efektowna. W ogóle ten wyjazd do Włoch miłe wspominać. Zaczęło się od podróży pociągiem przez przełęcze alpejskie. Wrażenie ogromne, urok tego pasma największych gór europejskich jest nieodparty. Potem zauroczenie Włochami, a Mediolanem szczególnie. Startowaliśmy tam bez specjalnego obciążenia psychicznego, do tego zwyciężając dość gładko. Wszystko to złożyło się na nasze dobre samopoczucie i zadowolenie z tej „wycieczki”. Niestety, w moim przypadku ta idylla nie trwała do końca. W ostatnich



„...wyjazd do Włoch miłe wspominać”.

10 lat w ringu (18)

W STARCIU Z „AZJATYCKĄ” ULEGŁEM

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

dniach pobytu w Italii rozchorowałem się na grype azjatycką, szalejącą wówczas w Europie. Rozchorowałem się do tego stopnia, że kole-dzy Łukomski i Damp musieli mnie wnieść do pociągu. Po powrocie do kraju długo jeszcze leżałem obłożnie chory, a na skutek wysokiej temperatury wielokrotnie traciłem przytomność. W czasie tej choroby zakończyłem służbę wojskową. Gdy tylko doszedłem jako tako do siebie, wróciłem do swojego Radomia, pożegnawszy się uprzednio serdecznie z gronem kolegów, z którymi żyłem się przez ten okres. Zaczął się dla mnie kolejny etap życia. Nadal jednak dominował w nim boks.

Tuż po powrocie w rodzinne pielesze rozpocząłem ostre przygotowania do startu w drużynie narodowej, która za miesiąc zmierzyć się miała w Londynie z Anglią. Moim przeciwnikiem będzie z pewnością McTaggart, wielki mistrz olimpijski z Melbourne, doskonały technik, rzadko spotykany w ringu strateg. Mimo że start w Pradze nie był dla niego szczególnie ważny, ani przez moment nie pomyślałem o nim lekceważąco. Przeciwnie, im bardziej zbliżał się termin tego meczu, tym mocniej przeżywałem swój start. Spodziewałem się słusznie, że Szkot, odbywający jeszcze służbę wojskową i dlatego broniący barw Anglii, uczy-

ni wszystko, by wykazać, iż ten niepomyślny praski występ był przypadkiem wynikłym z nienależytej koncentracji, czy też pechowej w skutkach nieuwagi. W Anglii nasz pojedynek reklamowano niesłychanie szumnie. Artykuły prasowe sprowadzały się w przeważającej części do twierdzenia, że Paździor nie ma szans w walce z McTaggartem, dawno mającym już kryzys formy za sobą. Zaproszono nas obu do studia telewizji BBC, z czym wiąże się podobno fakt zastosowania po raz pierwszy wówczas jakiegoś nowej aparatury. Mój występ sprowadzał się tam jednak tylko do tego, że stałem sobie skromnie, starając się przystroić twarz w najprzejmniejszy wyraz, a reporterzy pytali papę Stamma, który odpowiadał za mnie i za siebie. To wydarzenie już na Wyspie w przeddzień meczu, poprzedziły jednak dramatyczne okoliczności, w jakich do tego występu się przygotowywałem. Przebyta grypa, która przeciw tyłu ludzi zabrała wtedy z tego świata, bardzo mnie osłabiła. Duży wpływ na moją osobowość miała także zmiana środowiska. Praca, obowiązki domowe, no i trening, do tego bardzo solidny, wypełniały mi czas niemal zupełnie. Odpoczynkiem był tylko sen, nie zawsze jednak mocny i spokojny.

(C.d.n)

CHROBRY w lidze poznańskiej

OKRĘGOWY Związek Bokserski w Poznaniu zatwierdził niedawno komplet drużyn występujących w międzyokręgowej lidze seniorów. Rozgrywki rundy jesiennej rozpoczną się 1 października. W lidze wystąpią: OLIMPIA Poznań, WARTA Śrem, BUDOWLANI Poznań, CHROBRY Głogów, POLONIA Leszno, LEN Nowa Sól, OSTROWIA Ostrów. Niewykluczone, że od nowego roku do tabeli dołączą: PROSNA Kalisz, ZAGŁĘBIE Konin i SOKÓŁ Piła.

Województwo zielonogórskie jest więc reprezentowane w poznań-

skiej lidze przez dwie drużyny: KS CHROBRY Głogów i LEN Nowa Sól. W razie wygranej CHROBREGO z LNEM, głogowscy bokserzy będą walczyli, jako reprezentanci województwa zielonogórskiego, w rozgrywkach o wejście do II ligi. I odwrotnie — jeśli lepszy będzie LEN, on ubiegać się będzie o awans. Pięściarze CHROBREGO zmierzają się w pierwszym pojedynku z nowosolskim przeciwnikiem na wyjeździe, w dniu 8 października. A oto terminarz pozostałych spotkań sympatycznych bokserów z Głogowa:

1 października — z POLONIA Leszno (w Głogowie), 22 października — z OSTROWIA (w Głogowie), 5 listopada — z OLIMPIĄ Poznań (na wyjeździe), 19 listopada

z WARTĄ Śrem (u siebie), 3 grudnia — z BUDOWLANYMI Poznań (na wyjeździe).

KS CHROBRY ma szanse nie tylko o awans do rozgrywek kwalifikacyjnych do II ligi, ale i na zajęcie w tabeli czołowej pozycji. Zawodnicy zostali dobrze przygotowani przez trenera Jana Bandrowskiego, a przeciwnicy są do pokonania. M.in. z Wartą Śrem CHROBRY wygrywał w towarzyskich spotkaniach dwukrotnie: u siebie i na wyjeździe. Wygrał także z POLONIA Leszno. W lidze poznańskiej najgroźniejszym przeciwnikiem głogowian będzie OLIMPIA Poznań. No i nowosolski LEN, który jest jedyną przeszkodą w walce o dalszy awans. JG

KRÓTKO

Ze zmiennym szczęściem walczą zespoły piłkarskie zagłębia w rozgrywkach dolnośląskiej ligi okręgowej. W grupie pierwszej niezbyt udanie występują drużyny legnickiej „Miedzi” i lubińskiego „Zagłębia”. Zespoły te po sześciu rozegranych spotkaniach nie mogą nieestety pochwalić się większym dorobkiem. Piłkarze „Zagłębia” okupują dziewiątą a „Miedzi” przedostatnią, trzynastą pozycję w tabeli rozgrywek. W ostatnich pojedynkach „Miedzi” zdołała jedynie zremisować na własnym terenie, z rezerwami „Zagłębia” Walbrzych 1:1. Jeszcze gorzej, powiodło się piłkarzom Lubina, którzy ulegli 1:2, nie najwyższej notowanemu „Pafawagowi” Wrocław.

Z występujących w grupie drugiej drużyn, na szczególne słowa uznania zasługują piłkarze „Chojnowianki”. Niespodziewanie objeli oni prowadzenie w tabeli rozgrywek. W ostatnim spotkaniu, w sposób nie podlegający dyskusji wygrali z renomowanym zespołem „Dolnoślązaka” Jelenia Góra 4:0. Za sukces uważać należy występ „Stali” Chocianów w Bielawie, gdzie zremisowała z byłym kandydatem do trzeciej ligi „Bielawianką” 1:1. Nie powiodło się natomiast piłkarzom Bolesławca, którzy w wyjazdowym meczu przegrali z rezerwą „Górnika” Walbrzych 1:2.

W najbliższą niedzielę, 24 września „Zagłębie” Lubin zmierzy się w Walbrzychu z „Zagłębiem”, „Miedzi” Legnica we Wrocławiu ze „Słazą”, „Chojnowianka” z „Górnikiem” Walbrzych, BKS Bolesławiec z „Lechią” Dzierżoniów oraz „Stal” Chocianów z „Sudetami” Kamienna Góra.

*

Przygotowujący się do rozgrywek o mistrzostwo pierwszej ligi tenisiści stołowi „Zagłębia” Lubin uczestniczyli w wojewódzkim, indywidualnym turnieju klasyfikacyjnym. Turniej przyniósł im pełny sukces. Wśród kobiet triumfowała Alicja Lasota przed Zdzisławą Rucińską. W rywalizacji mężczyzn zwyciężył Waldemar Betman, który wyprzedził Antoniego Pawlaka, Władysława Blauciaka i Jana Nowackiego.

Występ w turnieju klasyfikacyjnym był ostatnim sprawdzianem formy przed rozgrywkami mistrzowskimi. Sportowcy Lubina, w pierwszym pojedynku ligowym zmierzają się z silnym zespołem ROW Rybnik. Spotkanie te rozegrane zostaną 23 i 24 bm w sali KGHM (tzw. kościółek). Sobotnie spotkanie rozpocznie się o godzinie 17 a niedzielne o 11.

*

Po kilkumiesięcznej przerwie wznowione zostały rozgrywki o mistrzostwo bokserskiej ligi międzywojewódzkiej. W inauguracyjnym spotkaniu pięściarze „Miedzi” Legnica pokonali 16:4 silny zespół „Sparty” Ziębice. W poszczególnych kategoriach, od muszej do ciężkiej uzyskano następujące wyniki (na pierwszym miejscu bokserzy „Miedzi”): Wawrzyszko wygrał w pierwszej rundzie na skutek przewagi ze Szczudlarkiem. Kaczmarek został wypunktowany przez Ciałkowskiego. Chmiel zdobył punkty, Kociołek pokonał w drugiej rundzie Bielawskiego. Mackiewicz wygrał w drugim starciu, przez dyskwalifikację z L. Kwitem, Ostrowski wypunktował Gronowskiego. Czarniecki uległ A. Kwitowi. Kinigiel zdecydowanie pokonał Ciesielskiego. Kowalski Bilskiego a Karbowiak Bartyszy. W walce towarzyskiej, reprezentant Legnicy Znyk zwyciężył na punkty Matusiaka.

*

W dniach 28 września — 1 października br. oddział PTK w Lubinie, Klub „Problem” oraz Zarząd Związku Zawodowego w Legnicy organizują III Górski Rajd Górników Miedzi, z zakończeniem w schronisku „Andrzejówka”. Trasy rajdu przebiegają przez Góry Walburskie, Rudawy Janowickie i Góry Sowie. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Oddziału PTK w Lubinie ul. Krzywoustego 7.

*

W spotkaniach o mistrzostwo legnickiej klasy B uzyskano następujące wyniki: „Konfeks” 1b Legnica — „Prochowiczanka” 1:3, „Victoria” Rzeszotary — „Odra” Malczyce 6:0, LZS Paszowice — „Czarni” Juszwice 3:0, „Miedzi” 1b Legnica — LZS Sławidza 3:0, LZS Kłaczyna — Kolejarz Boarów 2:1, „Piast” Bolków — LZS Lisowice 3:3, LZS Prusice — „Odlęwnik Gromadka 3:1, „Wilkowianka” — LZS Czaple 0:0, „Chojnowianka” 1b — LZS Nowa Wieś Grodziska 1:0.

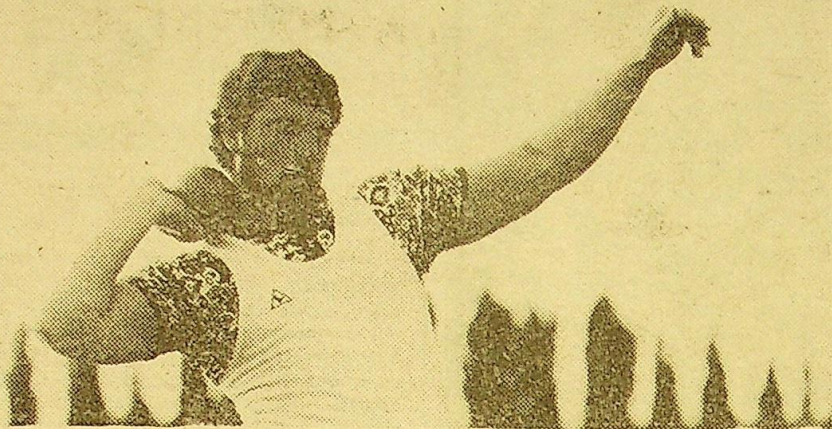
*

W Bielsku Białym odbyły się mistrzostwa II ligi szachowej juniorów z udziałem 10 drużyn. Duży sukces odniósł zespół „Budrolu” Legnica, zdobywając pierwsze miejsce. Szachisci Legnicy wyprzedzili GKS Katowice, „Kolejarza” Katowice, „Olimpie” Goleśzów, „Piast” Gliwice, KKSz Kraków, „Hutnik” Warszawa, „Kolejarza” Opole, „Tęczę” Łódź i „Chemika” Police.

*

W spotkaniach piłkarskich drużyn LZS powiatu legnickiego, uzyskano wyniki: Kunice — Miłogostowice 2:3, Dąbie — Rosochata, 0:1, Tyniec — Kwiatkowie 3:2, Spalona — Kłębanowice 3:0, Grzymalin — Bielany 4:2.

(ZL)



Przynajemy, Władysław Komar nie był naszym faworytem. Oby więcej takich niespodzianek, których autorami są polscy sportowcy.
Fot. CAF - Urbanek

GRZYSKA skończono. Po raz pierwszy w dziejach olimpijskiego ruchu trzeba powiedzieć, że skończyła się impreza piękna i... tragiczna. Nie będziemy pisać o tragedii, donosiły i donoszą o niej dzienniki. Zajmuje ona poczesne miejsce w politycznych komentarzach. Nie była dziełem sportowców, nie była dziełem OLIMPIJCZYKÓW. W tym miejscu chcemy pisać tylko o nich.

„Niechaj zwyciężają najlepsi” — tak często kończą się oficjalne przemówienia otwierające wielkie sportowe imprezy. To samo życzenie towarzyszyło nam podczas układania li-

„FAWORYCI KONKRETÓW”

sty „faworytów”, którą zamieściliśmy w numerze piętnastym „Konkretów”. Nie ustrześliśmy się przy tym błędów. Wytknęli je nam nasi czytelnicy. Odebraliśmy po ukazaniu się pisma wiele telefonów. Otrzymałyśmy listy. Większość interwencji dotyczyła tych „faworytów”, którzy nie pojechali do Monachium. O wielu kontuzjach kandydatów do olimpijskich reprezentacji dowiedzieliśmy się za późno, już po oddaniu numeru do druku. Nie dopatrzyliśmy się tylko braku naszych kandydatów w ekipie amerykańskiej. To nasza wina. Podaliśmy kilka nieaktualnych rekordów życiowych. Ale nie to było przecież najważniejsze.

Miło nam teraz powiedzieć,

że mimo tych błędów „faworyci „Konkretów” zdobywali na olimpijskim stadionie medale. Z trzydziestu pięciu kandydatów do medali, których zdjęcia zamieściliśmy w numerze piętnastym, na starcie nie stanęło aż trzynastu faworytów. Pozostało więc dwudziestu dwóch. Zdobyli oni w pięknej sportowej walce piętnaście medali. Osiem złotych, trzy srebrne, cztery brązowe.

Fachowcy nazwali monachijską olimpiadę „olimpiadą niespodzianek”. Jeśli więc wliczymy do kalkulacji ten wysoki współczynnik trudności, to ilość zdobytych przez naszych faworytów medali uważać chyba można za wysoką. Było przecież na tej olimpia-

dzie wiele porażek pechowych. Dziesięcioboista Joachim Kirst z NRD, prowadzący po pierwszym dniu zawodów, odniósł bolesną kontuzję i musiał, podobnie jak i nasz reprezentant w tej konkurencji — Ryszard Skowronek, wycofać się. Jim Ryun z USA, faworyt w biegu na 1500 metrów, przewrócił się w eliminacjach i odpadł z medalowej walki. Sztafeta amerykańska 4 x 400 metrów została zdyskwalifikowana za niesportową postawę dwóch swoich członków.

Cieszymy się jednak nie z tego, że nasi faworyci wygrywali. Cieszymy się z tego, że zdobywali medale w wielkim stylu. Myślmy o pięknym starcie Walerego Borzowa, wspania-

SPORT

łych rzutach Fajny Mielnik. Myślmy o porywającym pojedynku radzieckiego oszczepnika Janisa Lusisa, który przegrał tylko o dwa centymetry, ale chyba nadal uważany będzie za najlepszego w tej konkurencji. Wielu zawodników potwierdziło swoją wysoką klasę. Wolfgang Nordwig w skoku o tyczce, Margitta Gummel w pchnięciu kulą, Wiktor Saniejew w trójskoku i niezmordowana Karin Balzer w biegu przez płotki.

Wytypowaliśmy dwa polskie medale w lekkiej atletyce, ale tylko jeden — to brązowy zdobyła nasza faworytka — Irena Szewińska. Zawiodła natomiast Ewa Gryziecka. Polska, mimo wszystko zdobyła dwa medale w lekkiej atletyce. Niepowodzenie Gryzieckiej odrobił w pięknym stylu Władysław Komar.

Skończyły się emocje. Skończyły się piękne dni sportowcom i... kibicom. Należy przypuszczać, że nasi działacze i trenerzy wyciągną właściwe wnioski szkoleniowe z wszystkich sukcesów i porażek. Sił do dalszego rozwoju polskiego sportu szukać trzeba również, a może przede wszystkim w terenie. Za sukcesy musimy, niestety, płacić. Bez szerokiej, zlokalizowanej również poza Warszawą, bazy szkoleniowej nie ma co marzyć o sukcesach na następnej olimpiadzie.

Wydaje nam się, że ucząc się nowoczesnego organizowania życia sportowego mamy od kogo. Reprezentacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej zdobyła na XX igrzyskach sześćdziesiąt sześć medali. Nasi szkoleniowcy znaleźli się w dobrej sytuacji — granica do zachodnich sąsiadów została przecież otwarta. (SP)

Z GASI znicz olimpijski. Nasi sportowcy zdobyli 21 medali, przynosząc wiele radości zwolennikom sportu. Czy wykorzystali jednak wszystkie możliwości? Na pewno nie. Dotyczy to między innymi podnoszenia ciężarów. Zdobyliśmy wprowadzić trzy medale (złoty, srebrny i brązowy), jednak apetyty i możliwości były większe. Chwaląc Smalcerza, Ozimka i Kaczmarka nie można zapominać o niepowodzeniu ciężarowców tej klasy co Baszanowski i Nowak. Okazało się, że podobnie jak w innych sportach trzeba śmiało stawiać na młodzież, gdyż stare kadry muszą się wcześniej czy później wykruszyć. Chcąc jednak stałe odmładzać skład olimpijskiej reprezentacji,

Miejscowi instruktorzy, w krótkim czasie wychowali kilku utalentowanych zawodników, a wśród nich mistrza igrzysk młodzieży w Poznaniu Stanisława Matylewicza i członka kadry narodowej juniorów Mirosława Bolestę.

Od roku coraz rzadziej słyszy się o występach, legnickich ciężarowców. Na „placu boju” zostało ich tylko pięciu: Woźnica, Stasiak, Hawryszczuk, Bolesta i Matylewicz. Na dobrą sprawę treningami interesują się tylko Woźnica i Stasiak. Wtajemniczeni dobrze znają przyczynę. Od roku ciężarowcy nie mogą się doprosić sali. Wielu zniechęciło się i odeszło. Pozostali tylko najbardziej uparci. Sami szukają miejsc na treningi.

SPORT W KATAKUMBACH?

ZYGMUNT ŁUSZCZ

trzeba stwarzać młodzieży odpowiednie warunki treningowe. Z tym nie jest jednak najlepiej. Przekonują nas o tym warunki w jakich trenują, posiadający piękne tradycje, legnicki ciężarowcy. W 1965 roku przy Radzie Powiatowej LZS grono zapaleńców utworzyło sekcję tej dyscypliny sportu. W krótkim czasie ciężarowcy awansowali do ligi okręgowej, odnosząc wiele sukcesów. Do czołowych zawodników należeli: Stanisław Woźnica, Aleksander Brzeźniakiewicz, Jan Krawczyk, Zbigniew Wieczorkiewicz, Lucjan Czyżowski, Wojciech Braun, Józef Hawryszczuk, Jan Stasiak, Mieczysław Gawel i Andrzej Leligdowicz. Wielu z nich było mistrzami i rekordzistami okręgu. Początkowo praca układała się dobrze. Latem trenowano na kortach, a zimą w szkolnych salach sportowych.

Nie narzekano również na brak adeptyw tego sportu.

Stanisław Woźnica należy do grona najlepszych zawodników w wadze muszej. Na swym koncie posiada pięć tytułów mistrza okręgu, jest rekordzistą Polski w zawodach Ludowych Zespołów Sportowych. W bieżącym roku wyznaczono go do reprezentowania barw narodowych w meczu z Finlandią. Nie zgłosił się na zgrupowanie i mecz, gdyż nie był odpowiednio przygotowany. Nikt z zainteresowanych nie potrafił zapewnić mu nawet najskromniejszych warunków treningowych. Z pomocą przyszedł ostatnio macierzysty zakład pracy — huta miedzi.

— Doceniając mój dotychczasowy dorobek i możliwości osiągnięcia dobrych wyników dyrektorzy Witold Grabowski i Jan Leśniak umożliwili mi prowadzenie, po godzinach pracy, treningów w magazynie. Dobre i to. Mogę wreszcie codziennie, w suchym miejscu podnosić sztangę. Oby takie

zainteresowanie przejawiały powołane do tego władze sportu wiejskiego.

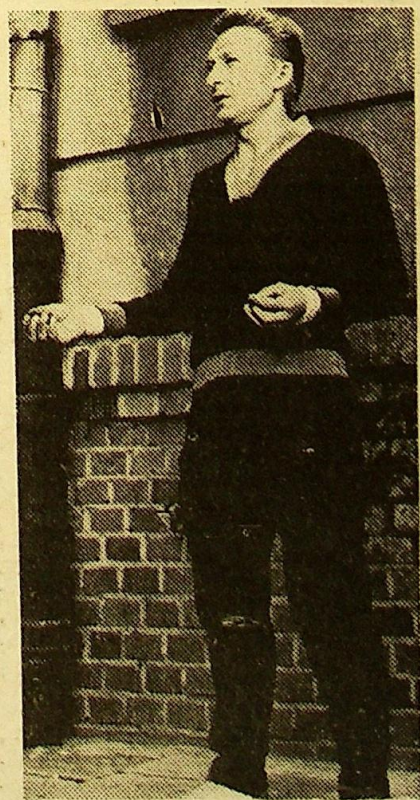
W podobnej sytuacji znajduje się czołowy zawodnik województwa w wadze lekkociężkiej Jan Stasiak. Ten dla odmiany, za zgodą przełożonych, trenuje w kotłowni Legnickich Zakładów Wyrobów Papierowych. Obaj i tak są w korzystnej sytuacji. Inni muszą trenować w piwnicach.

W TEJ sytuacji nie można nawet myśleć o wyjściu z impasu. Chcąc rozwijać podnoszenie ciężarów i podnosić poziom tej dyscypliny należy jak najszybciej rozwiązać wiele istotnych problemów. Najważniejszym z nich jest zabezpieczenie odpowiednio przygotowanej sali sportowej. Chodzi przede wszystkim o znalezienie takiej sali, przy której można będzie wybudować siłownię. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Dzięki staraniom Rady Wojewódzkiej LZS podjęto decyzję o budowie siłowni w Legnicy. Obiekt ten zlokalizowano przy ulicy Leńskiego, obok sali sportowej „Legmetu”. Wydawało się, że uzyskanie lokalizacji i zapewnienie przyznania środków całkowicie rozwiąże sprawę. Był to jednak przedwczesny optymizm. Wiodącą rolę w budowie siłowni miał odegrać Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku. W maju bieżącego roku LOSTiW otrzymał z WKFiT pisemne zapewnienie przyznania niezbędnych środków. Władze wojewódzkie zobowiązywały się równocześnie do podjęcia niezbędnych kroków zapewniających zakończenie budowy w pierwszych miesiącach 1973 roku. Chodziło o wybudowanie fundamentów i zamówienie poszczególnych elementów siłowni. Pismo dotarło do Legnicy i utknęło w jakimś segregatorze. Od momentu jego otrzymania LOSTiW nie zdołał, lub nie chciał, nadać sprawie właściwego biegu. Budowa siłowni w Legnicy zawisła więc w próżni.

Dużo do powiedzenia powinny mieć w tej sprawie władze Zrzeszenia LZS. Dotyczy to szczególnie władz powiatowych. Poza zapewnieniem sali trzeba pomyśleć o zakupie ubio-

rów treningowych, gdyż dochodzi do tego, że ciężarowcy nie mają w czym występować na zawodach. Bardzo często muszą pożyczać dresy od innych zespołów, narażając się na kpinę.

Warunki do prawidłowego rozwoju podnoszenia ciężarów w Legnicy są dobre. Dyscyplinę tę chce uprawiać wielu młodych ludzi, a około pięćdziesięciu systematycznie nachodzi trenerów dopominając się rozpoczęcia treningów. Trzeba im pomóc. Tej właśnie pomocy oczekują od kierownictwa sportu wiejskiego i sportowych władz Legnicy.



Stanisław Woźnica: Mogę wreszcie codziennie, w suchym miejscu podnosić sztangę.
Fot. Grzegorz Kurajczyk

KWADRATURA KOLA?

„Le Monde” w artykule na temat „Chronicznej nadprodukcji miedzi” stwierdza m. in. „Po zawrotnej zwwyżce cen w 1969 r., wynikającej ze spekulacyjnego popytu o charakterze inflacyjnym, kiedy to za tonę placono 750 funtów, od końca 1970 roku obserwujemy permanentny spadek ceny do poziomu 420-440 funtów za tonę. Wobec faktu, że zużycie miedzi nie wykazuje tendencji wzrostu, a wręcz odwrotnie — ma tendencję spadkową, zapasy tego kruszcu w niektórych krajach, jak np. w Wielkiej Brytanii osiągnęły rekordowy poziom; równocześnie odnotowano poważny wzrost wydobycia. I tak w Zambii notuje się kwartalny wzrost produkcji o 30%, uwzględniając przy tym ponowne oddanie do eksploatacji kopalni Mufilira, zamkniętej po katastrofie. W Chile, mimo strajków, pięć głównych kopalń planuje zwiększenie wydobycia o 12% w porównaniu z r. ub. Również w Peru oczekuje się w br. znacznego zwiększenia wydobycia miedzi.

W tej sytuacji CIPEC (organizacja państw eksportujących miedź) ma duże trudności z podjęciem jakichkolwiek decyzji mogących przyczynić się do wzrostu cen tego surowca. Należy przy tym zaznaczyć, że obecny poziom cen z ledwością pokrywa w niektórych przypadkach koszty eksploatacji. Sytuacja ta jest szczególnie uciążliwa dla krajów rozwijających się, dla których dochody z eksportu miedzi są głównym źródłem dewiz, co przy niechęci tych krajów do ograniczenia produkcji miedzi pogarsza ich już i tak trudną sytuację. Jest to kwadratura kola”.

EGIPT. — Kosztem 9 mln funtów egipskich rozbudowano zakłady miedziowe w Aleksandrii. Znajdzie tam zatrudnienie dalszych tysiąc osób.

IRAN. — Wg informacji blisko-wschodniej agencji MENA, trzy firmy japońskie, wspólnie z irańską firmą Ataka, planują rozbudowę kopalni miedzi w Qualezari, we wschodnim Iranie. Niedawno podpisano odpowiednie porozumienie, w sprawie wspólnego działania w zakresie rozbudowy tej kopalni. Układ powyższy musi jeszcze uzyskać aprobatę rządu irańskiego i japońskiego.

Jak oświadczył przedstawiciel firmy Ataka, w przedsięwzięciu wezmą ponadto udział — japońska firma Nittetsu Kogyo i Toho Zinc. Strona japońska ma nadzieję, że poczynając od 1975 r. będzie mogła importować do 120 tys. ton rudy rocznie (co odpowiada 4 tys. ton miedzi elektrolitycznej).

Firma Ataka i Toho Zinc zakończyły dwuletni okres badań zasobów miedzianych w Qualezari. Potwierdzono występowanie trzech złóż miedzi. Zasoby rudy jednej z złóż oceniono na 840 tys. ton zawierającej 4,2% miedzi.

PANAMA. — Jak informuje brytyjski „Financial Times” geologiczna grupa badawcza ONZ po 5-letniej pracy natrafiła w dwóch okęgach Panamy na pokłady miedzi. Są to pierwsze ślady występowania złóż miedzi porfirowej w Ameryce Środkowej, między Peru a Meksykiem. Pokłady miedzianonośne występują na zboczach Kordylierów, od strony Morza Karaibskiego, w rejonie Darien, w pobliżu granicy kolumbijskiej. Koszt poszukiwań geologicznych wyniósł 2,5 mln dol. Nie są to bynajmniej pierwsze odkrycia rudy miedzi w Panamie. We wrześniu 1971 r. prasa informowała o wierceniach prowadzonych przez firmę Canadian Javelin w rejonie Cerro Colorado, w zachodniej prowincji Chiriqui. Na 75 wierceń, w 61 otworach natrafiono na osady miedziowo-molibdenowe. Oceniono jednak, że zawartość metalu jest zbyt niska i towarzystwo Canadian Javelin doszło do wniosku, że należy kontynuować badania.

USA. — American Metal Clima przejęło przedsiębiorstwo Banner Mi-



Na zdjęciu: Huta „Głogów”, i konwertorowy Jan Migdał.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

Wszystko o miedzi

ning Comp. w Tucson w Arizonie. Głównymi aktywami tego przedsiębiorstwa są tereny kopalni w Pima County. Zostały one wydzierżawione przez towarzystwo Anaconda, które wybudowało tam wielką kopalnię odkrywczą rudy miedzi Twin Buttes. Roczne wydobycie rudy miedzi wynosi 7 tys. ton koncentratu miedzi.

ZAIR. — Państwowe Towarzystwo Kopalnianie Gecamines (dawną nazwą Gecomint), informuje, że w prowincji Shaba odkryto wielkie zasoby rudy miedzi. Ocenia się je na 29 mln ton (ponad 770 tys. ton miedzi czystej oraz ok. 175 tys. ton kobaltu).

CHILE — ChRL. — Chile dostarczy do ChRL 65 tys. ton miedzi. Tym samym ChRL stały się trzecim co do wielkości (po NRF i W. Brytanii) nabywcą chilijskiego bogactwa.

WZROST KOSZTÓW PRODUKCJI

Z analiz opracowanych przez International Wrought Cooper Council wynika, że zdolność produkcyjna kopalni miedzi w krajach kapitalistycznych wzrosła z 5,7 mln ton w 1971 roku do 8,5 mln ton w 1977 roku. Organ ten ostrzega, że w tym okresie może wystąpić brak miedzi rafinowanej, jeżeli zdolności przerobowe hut nie będą przystosowane do zwiększonego wydobycia surowca. Równocześnie przybierać będą na ostrość problemy związane z dodatkowymi wydatkami na rzecz walki z zanieczyszczeniem powietrza, co spowodować może ograniczenie wydajności i rozmiarów produkcji. Odnotowano już drastyczny wzrost kosztów produkcji, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, spowodowany wydatkami na ochronę środowiska i z tytułu nowych umów zbiorowych.

AUSTRALIA. — Podczas badań geologicznych w rejonie Basin Creek w Nowej Południowej Walii firma Australian Oil and Gas natrafiła na bogate złoża miedzi, do 25,6% kruszcu w jednym przecięciu złoża grubości 5 stóp. Ponieważ dotychczas nie natrafiono w tym okęgu na zbyt bogate złoża surowców, przeto kontynuuje się wiercenia.

CHILE. — Analizując trudności gospodarcze Chile, jako główną płaszczyznę walki sił konserwatywnych z rządem i obozem lewicy, korespondent PAP w Meksyku, Zdzisław Marzec zwraca uwagę na to, że USA nie szczędzą wysiłków, by szkodzić gospodarce chilijskiej. Zdaniem rzeczoznawców chilijskich trwający od dwóch lat spadek cen miedzi jest wynikiem światowej działalności północnoamerykańskich koncernów miedziowych. Dla Chile, gdzie eksport miedzi stanowi 80% wpływów dewizowych, spadek ceny chociażby o jeden cent powoduje straty w wysokości kilkunastu milionów dolarów rocznie. Dotychczasowe straty gospodarki chilijskiej wskutek spadku cen szacuje się na około 200 mln dolarów. Korespondent pisze też, że dwa północnoamerykańskie koncerny miedziowe Anaconda i Kennecott Copper, których kopalnie w Chile zostały znacjonalizowane, podjęły bezprawną próbę uzyskania w sądach USA decyzji umożliwiającej im przejęcie — jako rekompensaty — części chilijskich aktywów bankowych zablockowanych w bankach Stanów Zjednoczonych. Żeby uchronić się przed tym, że państwowe chilijskie przedsiębiorstwo kopalni miedzi CODELCO postanowiło przenieść swe konta bankowe do Europy.

USA — POLSKA. — Podsekretarz stanu w ministerstwie gospodarki wewnętrznej USA, Hollis M. Dole przewodniczył delegacji tego resortu, która w czasie pobytu w naszym kraju (w lipcu br.) zwiedziła m. in. zagłębie miedziowe. Warto odnotować dwie wypowiedzi p. Dole. W rozmowie z przedstawicielem „Życia Warszawy” powiedział on m. in., że wizyta w kopalni „Lubin” pozwoliła mu lepiej zrozumieć to, co zrobiliśmy w ostatnich 10 latach. „Wierzę — powiedział, — że rozpoznanie i eksploatacja miedzi w takich warunkach technicznych, jakie oglądałem, jest jednym z najbardziej znaczących wyników waszego postępu”. A po powrocie do USA, M. Dole oświadczył prasie, że Polska, gdzie czynne są już cztery kopalnie rudy miedzi, a piąta znajduje się w budowie, „może stać się jednym z największych eksporterów miedzi”.

(opr. CODP)

Prasa polska o L-GOM

- Kopalnia „Rudna” uratowana od zatopienia — szereg dzienników z 8 VIII 72 r. (inf. PAP)
- Zdzisław Zieliński — Filarowo-komorowy system eksploatacji złóż zagłębia miedziowego — „SZTANDAR MŁODYCH” — 11 VIII 72 r.
- Stolica polskiej miedzi — „EXPRESS WIECZORNY” — 16 VIII 72 r.
- Andrzej Mozołowski — W tym szaleństwie jest metoda — „POLITYKA” — 19 VIII 72 r.
- Ewa Markowa — Skok po miedź — „SZTANDAR MŁODYCH” — 22 VIII 72 r.

KRONIKA
ZAGŁĘBIA

LEGNICA:

Z okazji dożynek w Prez. P/MRN w Legnicy odbyło się uroczyste wręczenie odznaczeń państwowych dla ludzi związanych z rolnictwem. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Henryk Czerwiński — pracownik Państwowego Zakładu Unasienniania Zwierząt. Tadeusz Wójcik i Maria Tytoniak — Złote Krzyże Zasługi. Srebrnymi Krzyżami Zasługi, których wręczono 17, zostali odznaczani między innymi: Barbara Gniot, Henryk Rostkowski, Maciej Ochman, Antoni Wojszwillo, Marian Nowosiadły i Bolesław Rostkowski.

Wśród sześciu odznaczonych Brązowymi Krzyżami Zasługi, znaleźli się między innymi Jan Dzieciol, Józef Posłuszny. Odznaki Zastępcy Pracownika Rady Narodowej otrzymały Alicja Kowalczyk i Stefania Jakobsche. Złotą Odznaką „Zasłużony dla Dolnego Śląska” otrzymał dyrektor LZG Legnica Stanisław Puławski. Wśród dziesięciu osób, wyróżnionych odznaką „Zasłużony Pracownik Rolnictwa” znaleźli się: Adam Antkiewicz, Michał Tralka i Marian Kwiatkowski.

*

Z dniem 1 września br. nastąpiła reorganizacja niektórych jednostek MiPRN w Legnicy. Dotychczasowy Terenowy Zespół Usług Projektowych przeszedł do dyspozycji służby rolnej. W jego miejsce powołano nową jednostkę, z dość szerokim zakresem kompetencji. Wykonywać ona będzie wszelkiego rodzaju usługi na rzecz gospodarki społecznej, a co najważniejsze bez jakichkolwiek ograniczeń dla osób indywidualnych i gospodarstw rolnych.

*

REDAKCJA ZAPRASZA

28 września o godzinie 17.00 w Klubie Seniora w Legnicy odbędzie się spotkanie zespołu redakcyjnego tygodnika „Konkrety” z czytelnikami. Serdecznie zapraszamy.

*

OTRZYMALIŚMY POZDROWIENIA

Członkowie ZMS i TKKF „Transportowiec” ślą moc miłych pozdrowień z obozu w Bułgarii.

*

PROGRAM INAUGURACJI OBCHODÓW 50 ROCZNICY POWSTANIA ZSRR (w DKZM Lubin)

22 września, godzina 18.00 — wieczór przy samowarze (ballady i romanse śpiewa Mieczysław Święcicki) — klub-kawiarnia DKZM.

Godzina 18.00 — Międzyzakładowy Ośrodek Kultury w Chocianowie — wieczór z piosenką radziecką (w wykonaniu laureatów ogólnopolskich festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze).

DNI GAGARINOWSKIE 23-24 WRZESNIA

23 i 24 września, godz. 10.00-16.00 — lotnisko Aeroklubu Zagłębia Miedziowego — pokazy lotnicze, w tym: modeli latających, modeli rakietowych, skoków spadochronowych, lotów szybowcowych.

24 września, godz. 18.00 — koncert zespołu pieśni i tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej — sala widowiskowa DKZM.

Imprezy towarzyszące:

21-22 września — tradycyjne potrawy rosyjskie przyrządza kucharz-spezjalista — restauracja „Ratuszowa”.

24 września — kiermasz wydawnictw radzieckich — albumów reprodukcji, literatury pięknej i technicznej — pl. Wolności.

(gab)

Opracowała ELŻBIETA TOMASZYŃC

Motto:

„...rozstąpiła się ziemia pod nogami ich. I otworzywszy paszczkę swą, pożarła je z namioty ich i ze wszystką majątnością ich”.

(Biblia — Księgi Liczb)

1 LISTOPADA w dzień Wszystkich Świętych większość mieszkańców 235-tysięcznej Lizbony udała się do kościołów na pierwszą mszę. I nagle zaczęło się coś niepojętego! Na południowym wschodzie od Lizbony we wnętrzu ziemi zrodziły się siły ogromnej mocy, które naruszyły spokój miasta. Mieszkańcy poculi silne i częste kołysanie. W ciągu minuty kołysania te zmieniły się w silne drgania. Rozległ się łoskot i nad miastem zaczęły się unosić obłoki pyłu. Zaczęły się rozwalac domy. W następnej chwili wstrząsy zmieniły się w silne kołysanie ziemi i rozsypały się ostatnie ocalałe domy. To było pierwsze z trzech trzęsień ziemi w tym dniu.

Kiedy łoskot trzęsienia i padających domów nieco ucichł, rozległy się krzyki wzywających pomocy. Płomienie przerodziły się w morze ognia, który buzował nad rozwalonymi domami wiele dni... Nastąpiło drugie trzęsienie! Zaczęło się ono 20 minut po pierwszym. Ale z drugim trzęsieniem związane są inne tragiczne wydarzenia. Ci, którzy ocalili, schronili się na nowym wybrzeżu, miejsce to wydawało się najbardziej bezpieczne. Ale i to schronienie nie było pewne. Pod wpływem pierwszego uderzenia fali fundament zapadł się. Nikt nie ocalał!

Prawie w ślad za tym na miasto spadło jeszcze jedno nieszczęście, spóźnione następstwo pierwszego wstrząsu: wodna ściana wysokości około 26 metrów runęła na ląd, niszcząc wszystko, co znalazła na swej drodze. W Lizbonie i jej okolicach nastąpiło podniesienie lądu, które zmieniło kontury wybrzeża Portugalii.

Wstrząsy zanotowano w całej Portugalii i Hiszpanii na obszarze ponad 2,5 mln km kw.”.

Tak opisał trzęsienie ziemi w 1755 r. amerykański sejsmolog E. Roberts. Dodajmy do tego opisu, że odczuło je na powierzchni czterokrotnie większej od powierzchni Europy. Zburzyło ono prawie wszystkie miasta w Portugalii. Ucierpiały także miasta Hiszpanii: Madryt, Sewilla, Kadyks. W budynkach zginęły 32 tys. ludzi, a 60 tys. zginęło na nadbrzeżu o czym wyżej wspomina Roberts.

Trzęsienia ziemi pod względem skutków zajmują pierwsze miej-

sce wśród katastrof w historii Ziemi. Główną przyczyną śmiertelnych ofiar oprócz zawałania się budowli, towarzyszących temu pożarów, fal wywołanych wstrząsami dna morskiego i zatapania wybrzeży, są obrywy, usuwiska oraz zapadanie lądu.

Takie właśnie zapadliska wytworzyły się w wyniku trzęsienia ziemi, które objęło oba brzegi cieśniny między Sycylią i Półwyspem Apenińskim.

29 grudnia 1908 roku gazety całego świata podały wiadomość o katastrofie w południowych Włoszech, jaka wydarzyła się wczesnym rankiem poprzedniego dnia. Kwitnące miasta Messyna, Reggio di Calabria i okoliczne wioski zostały zupełnie zniszczone. Pod ich gruzami i w gigan-

jednak, że każdy wstrząs przy miastem powoduje katastrofę.

NA WYBRZEŻU Oceanu Spokojnego od trzęsień ziemi cierpi najwięcej Japonia. Najtragiczniejsze było w 1923 roku. Tokio, Jokohama i Jokosuka zostały zniszczone przez trzęsienie ziemi i pożary, które szalały dwie doby. W ciągu dwóch dni odnotowano 356 wstrząsów. Osiem mniejszych miast było zburzonych całkowicie, a jedenaście mocno ucierpiało. Ogółem zniszczonych zostało 653 tys. domów. 142 tys. zabitych to straszliwy bilans tej tragedii.

W drugiej połowie XX wieku wydarzyło się kilka większych trzęsień ziemi. M. in. w 1950 roku — trzęsienie w Himalajach (Tybet), w 1960 roku w Chile.

ZAGŁADA SODOMY I GOMORY

tycznej morskiej fali poniosły śmierć 83 tys. ludzi. Potwierdzały się szczeliny i całe polacie lądu zapadły się pod wodę.

Tragedię tę opisał M. Gorki, przebywający wówczas we Włoszech. Zaraz po katastrofie przybył on do Messyny. Wstrząsająca jest jego relacja:

„Zewsząd spod rozwalin płyną wołania i krzyki; rozlega się śmiech obłąkanych. Gdzieś biegają, skacząc po stertach kamieni, albo idą powoli i śpiewają, siadają na gruzach, płaczą, modlą się; patrzą w ogień na zawsze już spokojnymi oczami i uśmiechają się śmiechem strasznym...”

Ożyła, wstała martwa materia i triumfując w swej ślepej i głupiej sile, okrutnie mści się na człowieku za jego zwycięstwa nad nią; chce go na zawsze przerazić i zniewolić jego niespokojnego i złowrogiego ducha.

Na placach zbierają się małe grupy ludzi; zmęczeni, przeżeni, drżący od chłodu — wszyscy prawie nadzy... Dziwią się: — Ty żyjesz?

I, mocno obejmując się, płaczą jak dzieci. Zewsząd niesie się do nich: Ratujcie! Ale oni są bezsilni i tylko płaczą, tylko zawodzą, przeklinając Boga”.

Messyńskie trzęsienie ziemi nie należało do najsilniejszych. Tragedia Messyny, jak większości zburzonych miast w tym, że wstrząsy występowały bezpośrednio pod miastem. Nie znaczy to

Podczas siedmiu silniejszych trzęsień ziemi od 1755 do 1915 roku zginęło na świecie ponad 300 tys. ludzi. Według starych kronik w Chinach od roku 1038 do 1850 zginęło 1415 000 ludzi.

Dokładne przyrządy ujawniły, że co roku zdarza się od ośmiu do dziesięciu tysięcy trzęsień ziemi, tj. jedno trzęsienie na godzinę. Na szczęście większości tych trzęsień nie odczuwamy, gdyż są one słabe. Dostrzega się je, gdy przedmioty w mieszkaniu zaczynają trzeszczeć lub stuknąć. Przy silniejszych dzwonią naczynia, kołyszą się obrazy i lampy wiszące. Przed trzęsieniem ziemi bardzo niespokojne są zwierzęta. Dzikie zwierzęta np. uciekają do lasu, krokodyle wylazą z wody. Na Kubie oswojone węże wpełzają do domów, tam szukając schronienia.

W Polsce trzęsienia ziemi są bardzo rzadkie i słabe. Najliczniej występują na terenach południowo-zachodnich. Ponoć w 1258 roku odczuło trzęsienie ziemi na terenie całej Polski. Trzęsienie ziemi zniszczyło domy w Brzegu i Krakowie.

★

„Uchodźcy byli już w miasteczku Soar, gdy usłyszeli za sobą potworny łoskot. Na Sodomę i Gomorę zwała się nawałnica siarki i ognia. Ziemię przeszedł straszliwy dreszcz, a domy obróciły się w kupę dymiących zwa-

lisk. Nikt z grzesznych mieszkańców nie wyszedł żywy z katastrofy. Nad miastem rozpostarło się milczenie śmierci”.

Tak, parafrazując tekst biblijny, opowiada Zenon Kosidowski o zgubie Sodomy i Gomory. Miasta te zapadły się pod ziemię jakoby za grzechy swych mieszkańców, wśród których nie znalazło się nawet dziesięciu sprawiedliwych.

Możliwe, że Biblia opisuje w wypaczonej formie wydarzenia rzeczywiste, a mianowicie zagładę dwóch miast, które — wg jednej z hipotez — zapadły się wskutek trzęsienia ziemi.

Nie udało się jednak ustalić położenia Sodomy i Gomory, chociaż przeważa opinia, że te miasta istniały naprawdę. Wg wszelkiego prawdopodobieństwa, znajdowały się one w miejscu, gdzie dziś jest Morze Martwe. Przy wschodnim brzegu morza dno opada gwałtownie do 400 metrów. Możliwe, że była tam kiedyś dolina, która zatopiona została wskutek jakiegoś gigantycznego kataklizmu. O zapadnięciu się doliny w tym miejscu wspomina fenicki kapłan Sanchumiaton w „Dziejach pierwotnych”.

Prace badawcze w tym miejscu są utrudnione, bowiem nurkowanie w Morzu Martwym jest niełatwe. Woda zawiera 25 proc. soli, przez co jest gęsta (człowiek może położyć się na jej powierzchni i czytać książkę) i mętna, co zmniejsza widoczność. Dokładne więc ustalenie położenia Sodomy i Gomory jest przedsięwzięciem bardzo trudnym.

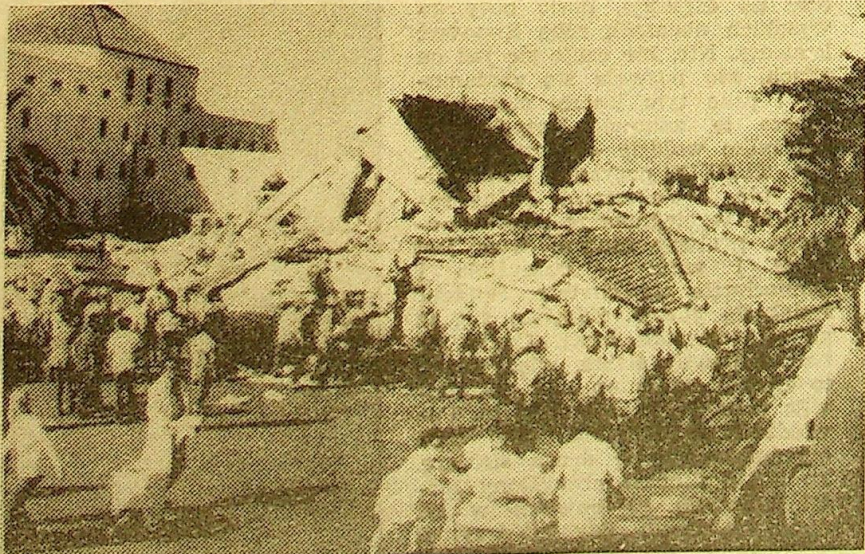
SA INNE jeszcze przypuszczają co do przyczyn zagłady biblijnych miast. Miałoby być zginąć przez wybuch wulkanu, któremu towarzyszyło wulkaniczne trzęsienie ziemi. Zona Lota, wg Biblii zamieniona w słup soli, prawdopodobnie za długo zwlekała; stopy jej ugrzęzły w pokładach popiołu, a ciało obsypał bezlitosny deszcz gorącego żużlu.

Wg poważnej hipotezy naukowej uczonego radzieckiego Mateisa Agresta wiele opisanych w Biblii niezwykłych wydarzeń posiada jako podstawę faktów odwiecznych Ziemi przez przybyszów z innej planety. Możliwe, że odwieczni oni Ziemię kilkakrotnie, karząc za grzechy ziemian, jak w wypadku Sodomy i Gomory. Relacja biblijna zniszczenia tych miast przypomina opis bombardowania jądrowego; oczywiście opis ludzi o niskiej kulturze. Być może hipoteza uczonych radzieckich o zagładzie dwóch miast przez wybuch jądrowy, znajdzie potwierdzenie w naukowych teoriach. Może uda się kiedyś rozwikłać tajemnicę Sodomy i Gomory.

W Biblii znajdujemy wiele jeszcze opisów katastrof, które mogły być wywołane przez trzęsienie ziemi.

Wg Biblii warowne miasto Jerycho zginęło od głosu srebrzystych trąb, w które kazał dąć swym wojownikom zdobywca warowni — Jozue. Granie trąb było tak potężne, że mury zatrzęsły się w posadach i rozpadły w gruzy.

Odkrywcy Jerycha, najstarszego miasta na świecie wyrażają pogląd, że warownia ta padła ofiarą trzęsienia ziemi i pożaru. Wskazują na to okopcone fragmenty murów i dachy domów, które zapadły się prawdopodobnie nagle, grzebiąc przedmioty codziennego użytku. Nie wiemy, jaki miała naprawdę charakter biblijna katastrofa Jerycha, lecz hipoteza o trzęsieniu ziemi jest prawdopodobna.



Na zdjęciu: Ratowanie ofiar trzęsienia ziemi w Los Angeles.

CAF—UPI—telefoto



Fersala w Grecji. Zdjęcie zrobione w maju 1954 r. w kilka zaledwie minut po wstrząsie.

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



PANI Sonji Weikerey nie byli potrzebni student. Jacy znowu student? Nigdy nie podobnego nie przyszłoby jej do głowy, że jacyś tam studenci poszukują pilnie mieszkań i mają kłopoty finansowe. Pani Sonja zawsze miała trochę pieniędzy w torebce, dużo w banku i zawsze pięknie mieszkała, we własnej willi pod miastem, w rodzinnym — bo kupionym — domu — siedemnastowiecznym zamku, albo w luksusowym apartamencie na szóstym piętrze tego gmachu, który projektował największy architekt, a może nawet kilku największych architektów. Gdzieś to było bardzo dokładnie wyszczególnione w jakiejś umowie albo w jakimś projekcie, którego zresztą nie przeczytała do końca; bo i po co? Czytanie nie było ulubionym zajęciem pani Sonji. Teraz zaś przypisywała mu swoje wielkie nieszczęście — stratę ukochanej Mireille.

Nie można powiedzieć, że pani Sonja Weikerey nigdy niczego nie czytała, ale robiła to niezwykle rzadko. Ukochany, puszysta Mireille i gładki, cętkowany niczym tygrys, Dingo dostatecznie ją absorbowały. Prowadziła z nimi interesujące rozmowy, karmiła je, ubierała, rozbierała, kąpała, fryzowała, wyprowadzała na spacer, uczyła dobrych manier, wreszcie pisała. Jednym słowem cały dzień zajęty, pełne ręce roboty. Nie należała bowiem do tych rozpieszczonych próżniaczek, bez serca i poczucia obowiązku, które tak chętnie dbałość o swoich najbliższych powierzają służbie. Prawdę mówiąc Sonja w ogóle nie znosiła służby. Coś, co w wizyty dyskretnych hotelowych traktowała jednak ze stoickim spokojem, tak samo jak jednogodzinne konferencje z sekretarzem, którego spotykała raz w miesiącu. Była to konieczność nieunikniona i pani Sonja rozumiała doskonale, że nikt w końcu nie żyje samymi tylko przyjemnościami. I gdzież w tej krzątaninie mogło się znaleźć miejsce na częste lektury?

Przekłete zajęcia. Gdyby nie ono, pani Sonja nigdy nie dowiedziałaby się o studentach, a Mireille siedziałaby teraz spokojnie na jej kolanach, poddawałaby się pieszczotom jej ręki, albo sama by tę rękę pieściła szorstkim, gorącym językiem.

— Kici, kici — szepce mimo woli pani Sonja Weikerey i nie dba o to, że łyzy spływają jej po policzkach. Mireille nie wróci. Nawet to, że wszystko wokół wróciło już do względnej równowagi dnia codziennego nie pociesza pani Sonji. Może nawet odwrotnie, teraz dopiero tęsknota za Mireille staje się wręcz nie do zniesienia. Boli. Przymilne łaskanie się Dingo także nie pomoże, a nawet drażni nieco panią Sonję. Ten pies wydaje jej się głupi, posadza go też o to, że jego sympatia do Mireille była niezbyt szczera. Bo i jakże to: — Ty skaczesz, ty szczekasz, ty się cieszysz. Dingo, teraz, gdy odeszła Mireille? Jak ci nie wstyd, Dingo? Dingo merda krótkim ogonkiem, podskakuje, wreszcie czeka zniecierpliwiony. Darmo prosi o codzienną porcję pieszczot i o codzienny spacer. Pani gniewa się na psa, pies na panią. Alice, całkiem obca osoba,

której Dingo nie pokocha, nakarmiła go, a teraz odrywa od niego uwagę pani.

— Nie można wciąż płakać — mówi Alice — zresztą zobacz pani, Mireille jeszcze wróci.

Pani Sonja niecierpliwie macha ręką. Obecność Alice przypomina jej, że jednak od ucieczki Mireille wszystko się zmieniło i prawdopodobnie nigdy już nie będzie takie jak przedtem. Chce jej się płakać; co to kogoś obchodzi? A jednak obecność Alice nie jest przykra, chwilami jest nawet pożądana. Pani Sonja lubi, gdy Alice opowiada o tych wszystkich znanych sobie kotach, które uciekały z domu w chwilach kłótni domowników, a potem jednak wracały. Może między innymi Alice przypomni sobie taki przypadek, który będzie mówił o kocie skaczącym na miękkie cztery łapy z wysokości szóstego piętra. Pani Sonja czeka na taką właśnie opowieść i równocześnie wszystko sobie przypomina. W jej domu nigdy nie byłoby kłótni, niesnasek, nieopisanego chaosu gdyby nie czytanie tej złej książki, która sprowadziła do niej złego, okrutnego studenta. Stało się.

KTOREGOŚ dnia, niedawno, pani Sonja wzięła do ręki powieść o pociągającym tytule „Zbrodnia i kara”. Chociaż nie była to ulubiona Agatha Christie ani poczytywy Simenon, zaczęła czytać. Najpierw, swoim zwyczajem, przeczytała kilkanaście stron, potem przeglądła całość. Gdzieś w środku trafiła na swoje własne imię i to ją zachęciło. Poczuli nieprzemienne pragnienie zgłębienia tajemnicy. Jakiej? Tej zapewne, która przez całe życie gdzieś była, zawsze w pobliżu. Niekiedy zdawało się, że w powietrzu, innym razem w samym wnętrzu pani Sonji albo tylko w jej słowiańskim imieniu. W każdym razie, pomijając nawet przecucie, już dla tego słowiańskiego imienia warto było przeczytać książkę jakiegoś słowianina. Zapewne jednak to samo fatum, które pchnęło ją do lektury, nie pozwoliło jej zaczątej powieści ukończyć.

Oto bowiem nagle, w trakcie czytania, pani Sonja zdała sobie sprawę, że książka jest wielkim proroctwem i ostrzeżeniem. Kamufaż spiętrzonej z niezrozumiałych słów i sytuacji nie tylko jej nie zrażał, ale utwierdzał w pewności, że ostrzeżenie jest skierowane osobiście do niej. Była staruszką, do tego musiała się wreszcie przyznać. Skończyła 85 lat. Prócz Mireille i Dingo nie miała przy sobie nikogo bliskiego, a przecież Mireille i Dingo, sami bezbronni, nie obronili jej przed napaścią mordercy. Mordercą oczywiście będzie student; tylko skąd ja go wezmę?

Panią Sonję Weikerey ogarnęło wielkie podniecenie. Lęk? Nie, tego nie odczuwała, została przecież w porę ostrzeżona. Postanowiła działać. Ta sprawa powinna być już poza nią. Zadzwoiła do swojego sekretarza i od razu przystąpiła do sedna sprawy:

— Czy pan jest studentem, drogi panie?

Po chwili wahania, którego pani Sonja nie rozumiała, bo przecież jej pytanie było jasno postawione, usłyszała odpowiedź:

— Madame, jak pani wiadomo, jestem doktorem praw.

Doktor praw, czy to nie było równoznaczne ze studentem; było czy nie? Zapragnęła potwierdzenia

i postawiła drugie konkretne pytanie:

— A czy pan jest ubogim?

Milczenie zirytowało ją.

— Pytam czy pan jest ubogim człowiekiem, tym jakimś tam biednym doktorem praw — zaskrzeczała niecierpliwie starczym głosem, bo właśnie czuła się od samego rana staruszką. Tą staruszką, wybraną spośród wszystkich, ostrzeżona.

— Nie kwestionowałem nigdy wynagrodzenia jakie otrzymuję od łaskawej pani. Czy może coś się wydarzyło i nie jest pani za...

Pani Sonja nie słyszała już tych pytań. Odłożyła słuchawkę. Przypomniała sobie nagle co to za zawód doktor praw, całkiem intratny. A ten doktor, z którym rozmawiała, nawet od niej, biednej staruszki, bierze jakieś pieniądze. Zapewne duże, jeśli jest zadowolony. No cóż, zawsze byłam lekkomyślna i rozrzućna — roztkliwiła się na chwilę, ale nie zapomniała o istocie sprawy. Prawdopodobnie zapomniaby jutro, pojutrze — ostatnio łatwo zapomina różne rzeczy — gdyby zbieg wydarzeń nie był szybki i absolutnie od niej niezależny.

Po raz drugi to pytanie: czy pan jest studentem, zadała pani Sonja jeszcze w tym samym dniu. Była z Mireille i Dingo na plan-tach. Ten młody człowiek siedział już na ławce i miał przy sobie jakiś tłumok. Usiadła obok, przyjrzała się i zrozumiała natychmiast.

— Nosi pan przy sobie siekiery?

— Przed chwilą je kupiłem, ale to są siekiery tylko w pewnym sensie — powiedział — jestem grotołazem i...

Dla pani Sonji miało przede wszystkim znaczenie to, że był studentem i, jak się należało spodziewać, ubogim. A siekiery do czego by tam nie służyły, były tylko siekierami. Teraz już wszystko układało się według schematu powieści i losu. Podała studentowi adres i poleciła zjawić się u siebie; z tymi oczywiście siekierami, chcę je sobie obejrzeć.

Zanim nadeszła wyznaczona godzina, miała czas przemyśleć wszystko i przygotować się psychicznie do czynu. Rozmarzyła się trochę. Student bardzo jej się podobał. Gdyby nie była staruszką, gdyby była młoda, jak wówczas, gdy miała dopiero 60, on mógłby

z głowy natychmiast posączyła się krew. Student podniósł się, właściwie skoczył, odwrócił ku pani Sonji i patrzył na nią chwilę zdumionym spojrzeniem. Przestraszyła się. Uderzyła go teraz między oczy. Zachwiał się i potoczył. Upadli oboje. Oczywiście musiał ją przygnieść, był przecież studentem a ona bezbronną staruszką. Czuła na sobie ciężar jego ciała i lepką krew. Nie wypuściła jednak z rąk toporka i uderzała raz za razem.

Oderwał ją od tego zajęcia i jakby otrzeźwił przeraźliwy wrzask. Spojrzała ponad ciałem studenta. To Mireille dziko szarpała się wśród firanek. Okno było otwarte i pani Sonja widziała, jak Mireille skoczyła do przodu i zniknęła za parapetem.

Wtedy staruszka zaczęła krzy-czeć...

Chwila minęła dopiero, godzina, dzień czy tydzień? Zdawało się, że pani Sonja Weikerey nie uspokoi się nigdy.

— Kicia, Mireille, moja słodka kicia — nic innego od niej nie usłyszano. Płakała bez przerwy i w ogóle nie zwracała uwagi na tłum obiegających ją ludzi. Nie obchodziło ją nic i wcale, nawet to, że jej ubliżają. Bo też co znaczą takie słowa: — nigdy nie dojdziemy prawdy, ta stara poczwirna ma fioła — albo: — bardziej ją obchodzi ten durny kot, niż to, że w końcu jednak zabiła faceta. Musiał ją pierwszy uderzyć, ma potężnego guza. Przeżyła jednak szok, babcia. Dzielną starowinką, ale niech ją diabli z tym kotem. Nic z niej nie wycisniemy...

Mireille, Mireille, gdzie jesteś ukochana — wzdycha pani Sonja Weikerey. Gdyby nie przykra nieobecność Mireille zapomniaby już o całym zdarzeniu. I gdyby chociaż ta obca osoba Alice nie ponawiała co chwilę bezsensownej propozycji:

— Może ja pani teraz coś poczytam?

— Nigdy, ani mi się waży! Proszę mi mówić o kotach, wszystko co wiesz, o Mireille także wszystko.

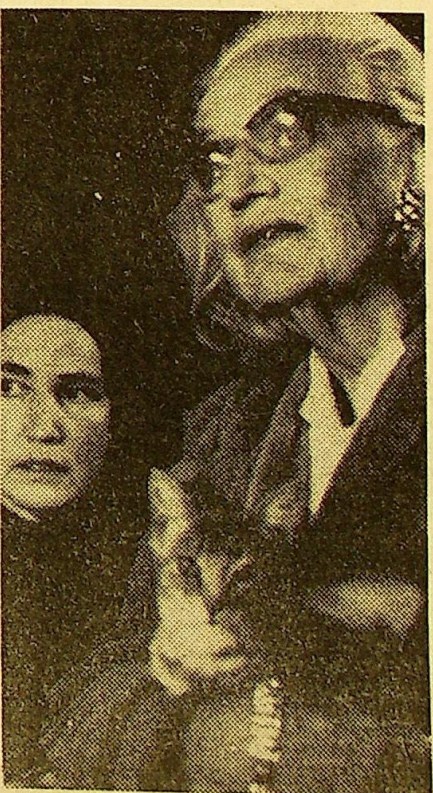
Alice niewiele wie o kotach, nic o Mireille, ale jest wysoce kwalifikowaną pielęgniarką przywykłą do różnych dziwactw swoich pacjentów i do tego, by się im nie sprzeciwiać. Zaczyna więc opowiadać: Pewna kotka...

KOCI SKOK czyli ZBRODNIA I KARA

JOANNE HOPPE

się w niej zakochać i wtedy... Przypomniała sobie, że kiedyś ją kochano i ona kochała i, że to było, zdaje się, coś uciążliwego. Musiała wykonywać wówczas masę różnych czynności, na przykład chodzić na dancingi, nosić buty na wysokich obcasach albo kupować krawaty. Nie, nie czuję się już na siłach, nie pozwolę się zbałamucić i poza tym jestem staruszką. Muszę to załatwić natychmiast, jak tylko wejdzie — postanowiła.

STUDENT przyszedł punktualnie. Z siekierami. Jedną samą wyciągnęła ze zwójów nowego, grubego sznura; więc jest także i sznur — pomyślała i uśmiechnęła się chytrze. Student śmiał się głośno. Zdawało się, iż go tu wszystko bawi. Czuje się bardzo pewny siebie, więc muszę to zrobić, zanim on... — postanowiła pani Sonja. I zrobiła to. Powiedziała studentowi, że chce oglądać także tę drugą siekiere. To był doskonale obmyślony fortel. Uderzyła go bowiem w tył głowy w chwili, gdy już trzymał w ręce zbrodnicze narzędzie, ale wciąż jeszcze był schylony. Ostrze toporka odskoczyło sprężyste, ale



ROZRYWKA. Cykl programów „Z wizytą u was” cieszy się, i słusznie, jak najgorszą opinią wśród widzów. Prezentuje się w nim zazwyczaj brodaty reper-tuar i wykonawczą nieporadność. Zaryzykujemy jednak w najbliższą sobotę i obejrzymy „Z wizytą u was”, może będzie lepiej niż zazwyczaj, bo też okazja jest nie-bagatelna — 50-lecie gdyńskiego portu.

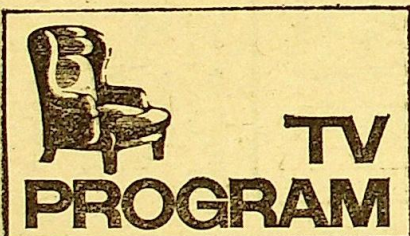
FILM. We wtorek telewizja przedstawi polski film fabularny, reżyserii Stanisława Różewicza „Czerwone i złote”. Temat filmu — samotna starość. W jednej z

PROPONUJEMY

głównych ról wystąpi zmarły nie-dawno wrocławski aktor Zdzisław Karczewski.

SENSACJA. Czwartkowy Teatr Sensacji przedstawi widowisko wg powieści znanego autora po-wieści kryminalnych Patricka Quentina „Kim jestem?”, wyreży-serowane przez Stanisława Za-czyka. W wiodącej roli wystąpi Edmund Fetting.

SYLWETKI X MUZY. Gustawa Lutkiewicza znamy z udanych ról w filmach i spektaklach tele-wizyjnych (m.in. „Zaduszki”, Ha-nuszkiewiczowska wersja „Ko-lumbów” Bratnego). Jest on rów-nież doskonałym interpretatorem poetyckich piosenek i ballad Bu-łata Okudźawy. Spotkamy się z nim w czwartek. (m)



22-28 września
1972 r.

PIĄTEK

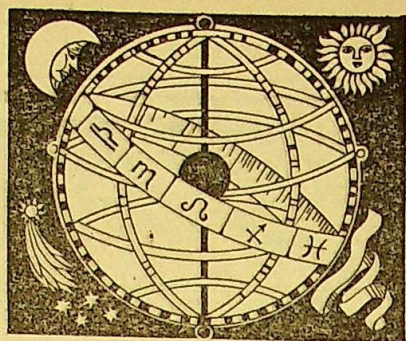
8.20 — „Tylko umarły odpowie” — film polski. 9.55 — Wychowanie tech-niczne. 10.25 — Człowiek i morze. 10.55 — „Z biletem na rękę”. 11.35 — Przy-sposobienie obronne. 16.40 — Pora na Telesfora. 17.25 — Nie tylko dla pań. 17.55 — Magazyn medyczny. 18.25 — Roz-maitości. 18.45 — Dolnośląskie oferty. 19.00 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Człowiek i morze. 20.30 — KRAJ. 21.15 — Scena Monodram. Z. Nałkowska „Urywki samego losu”. Wystąpi Zofia Rysiówna. 22.05 — Dziennik.

SOBOTA

8.30 — „Dziewczyna na rozdrożu” — film bułg. 9.55 — „Polacy na Spitsberge-nie”. 10.55 — „Wybrzeże Europy”. 11.55 — „Komórka” (IV lic.). 15.35 — Waka-cyjne spotkania. 15.55 — Magazyn woj-skowy. 16.15 — Redakcja szkolna zapo-wiada. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Teatr Młodego Widza. Marek Nowakowski „Skok”. 17.50 — TV Informator Wydaw-niczy. 18.10 — Spotkanie z przyrodą. 18.35 — Pegaz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „Z wizytą u was” („To już 50 lat!”) — Koncert z okazji 50-lecia portu w Gdyni. 21.35 — Dzien-nik + Wiadomości sportowe. 22.00 — „Słodki ptak młodości” — film USA.

NIEDZIELA

8.05 — TV kurs rolnicy. 8.40 — Przy-pominamy, radzimy. 8.50 — Radar. 9.00 — Teleranek. 10.20 — „Zdrada” (Stawka większa niż życie). 11.25 — W obiek-tywie. 11.55 — Dziennik. 12.10 — Prze-miany. 12.40 I. Pikiel „Ali Baba i 40 rozbójników” (Teatr Lalek z Rzeszowa). 13.40 — Klub Sześciu Kontynentów. 14.20 — W starym kinie („Film moją pasją”). 15.15 — PKF. 15.25 — Sportowy Magazyn Sprawozdawczy (Mecz piłki nożnej „Gwardia” — „Legia” oraz „Odra” — „Gornik”). 17.15 — Spotkanie z pisarzem (Kazimierz Brandys). 17.45 — Wielka gra. 18.35 — Tele-Echo. 19.20 — Dobra-



GWIAZDY MOWIA...

22-28 września

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV



Spotkasz kogoś, kto przy-pomni ci dawny flirt. Z tego powodu przez kilka dni będzie cię dręczył pe-wien problem... W osobie spod znaku Wagi znajdziesz powier-nika.

BYK 21 IV — 21 V



Twoje nierozważne postę-powanie wobec pewnej osoby doprowadzi do kryzysu. Jeżeli w zaistniały kon-flikt wtrąci się ktoś po-stronny, może być bardzo nieprzy-jemnie...

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Zaabsorbują cię problemy domowe. Czyjaś nie zapo-wiedziana wizyta sprawi ci nie lada kłopot. W środę spotka cię przyjemność w pracy — gwiazdy mówią, że coś się za tym kryje...

RAK 22 VI — 22 VII



Pierwsza połowa tygodnia będzie bardzo pomyślna. Zdarzenie, które zmieni twoje plany, z wielką ko-rzyścią dla ciebie, nastąpi we wtorek.

LEW 23 VII — 22 VIII



Ten tydzień to ostateczny czas na uporządkowanie pewnej czysto osobistej sprawy. Jeżeli nie chcesz nic stracić musisz się z tym pośpieszyć.

PANNA 23 VIII — 22 IX



W najbliższych dniach wzrośnie twoje napięcie nerwowe. Powodem będzie list wymagający od ciebie podjęcia szybkiej decyzji. Dobrym dniem w tym tygodniu bę-dzie środa.

noc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Melo-die wielkiego ekranu” („Baśnie i fan-tazje”). 20.55 — „Zawód — morderca” („Wielki napad”). 22.00 — Magazyn spor-towy.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik. 16.40 — Zwierzy-niec. 17.25 — Echo stadionu. 18.00 — Roz-maitości. 18.15 — Książki i cegły. 18.30 — Magazyn postępu technicznego. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV L. Kruczkowski „Kordian i cham” — cz. II. Wykonawcy: Wł. Hań-cza, J. Englert i in. 21.05 — Publicysty-ka międzynarodowa. 21.35 — Gościmy w studio Ewę Osińska-Mitko (recital for-tepianowy). 22.00 — „Będziesz myślał w krzyku” — reportaż. 22.30 — Dziennik.

WTOREK

8.15 — „Czerwone i złote” — film pol-ski. 9.55 — Maria Konopnicka (kl. V). 10.55 — „Pełeas i Melisandra” (kl. III lic.). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Przed-rybackim zwycięstwem. 17.10 — Miasta bez twardzi? (z Wrocławia). 17.30 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 — Przypominamy, radzimy. 20.10 — „Czerwone i złote” — film polski. 21.50 — „Czego się uczą” — program dokumentalny. 22.30 — „Bez przerywni-ków” — włoski progr. rozrywkowy. 22.55 — Dziennik.

WAGA 23 IX — 23 X



Słońce, które wchodzi właś-nie w znak Wagi, zapew-nia ci w najbliższym czasie powodzenie, a nawet sła-wę. Zaś gwiazdy obiecują idealną miłość i prawdziwie twórczy okres.

SKORPION 24 X — 22 XI



W tym tygodniu jeden szczególnie dzień przynie-sie ci niezwykle szansę dla realizacji dawnych marzeń. Uważaj, żeby jej nie przegapić, bo nie wiadomo czy prędko powtórzy się równie po-myślna okazja.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Otrzymasz oczekiwane wia-domości, będą one bardzo pomyślne. W niedzielę czeka cię przyjemna, choć trochę męcząca, rozrywka. Nic dziwnego, że w poniedziałek nie będzie ci się łatwo skupić nad pracą...

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



W środku tygodnia spotka cię nieduża, zabawna przy-goda. Dyplomatyczne za-biegi przyniosą ci mało spodziewany sukces w sprawach urzędowych. Czyli — czeka cię dobry tydzień!

WODNIK 21 I — 20 II



W towarzystwie, w którym znajdziesz się w niedzielę, pewna osoba będzie bar-dzo ciekawa twoich oso-bistych spraw. Najlepszą twoją obroną będzie dowcip i złoś-liwość.

RYBY 21 II — 20 III



Wykaż więcej realizmu w swoim postępowaniu i w planach. Przy końcu tygod-nia potrzebna ci będzie wielka aktywność, żeby zy-skać dobrą opinię i autorytet w oczach osoby, na której zdaniu bar-dzo ci zależy.

U W A G A, CZYTELNICY PRASY RADZIECKIEJ!

Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „RUCH”

WE WROCŁAWIU

zawiadamia, że podległe mu oddziały i delegatury, w miastach powiatowych przystąpiły już do przyjmowania zgłoszeń na prenumeratę

PRASY RADZIECKIEJ
NA ROK 1973.

Prenumeratory indywidualni mogą także składać przedpłaty w klubach międzynarodowej prasy i książki „Ruch” oraz w niektórych klubach prasy i książki, sklepach i kioskach „Ruch”. Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń upływa z dniem 31 października br. Przedsiębiorstwo zwraca się do swoich Odbiorców z uprzejmą prośbą o możliwie wcześniejsze załatwienie formalności związanych z prenumeratą.

363-k

ŚRODA

8.40 — „Hans Beimler” (odc. 2). 9.55 — „O wolną i niepodległą” (kl. VIII). 10.55 — „Sily i maszyny” (kl. VII). 12.45 — Mechanizacja rolnictwa. 13.50 — Wybieramy zawod. 15.30 — Mecz piłki nożnej Górnik Zabrze — Silema Van-derez (Maita). 16.55 — PKF. 17.15 — Dziennik. 17.30 — Dla młodych widzów. 18.00 — Rozmaitości. 18.20 — „W szko-cim stylu” — ang. progr. roz. 18.45 — „Jaka jesteś szkoło?”. 19.20 — Dobra-noc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Hans Beimler” — film NRD. 21.15 — Świat i Polska. 21.50 — Artyści, których po-dziwiamy. 22.55 — Dziennik.

CZWARTEK

15.25 Program dnia. 15.30 Sprawozda-nie z meczu piłki nożnej o Puchar Zdobywców Pucharów „Zaglebie” (So-snowiec) — „Victoria Setubal” (Lizbo-na). W przerwie meczu ok. 16.16 Dzien-nik TV. 17.15 Dla młodych widzów: „Ekran z bratkiem” (film „Znak Zorro”). 18.20 Przegląd kulturalny z Wrocławia. 18.40 Sylwetki X Muzy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Przypominamy, radzimy... 20.10 Teatr Sensacji: Patrick Quentin „Kim jestem?” przekład — Izabela Dębska. 21.30 Magazyn oświatowo-wychowawczy. 22.00 „Andy Steward przedstawia” ang. progr. rozrywkowy. 22.25 Dziennik TV i wiadomości sportowe. TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

INFORMACJE

Smaczno!

Jesień na dobre wkroczyła do na-szych kuchni oferując coraz to inne warzywa i owoce. Proponujemy, żeby wykorzystywać je przede wszystkim na sałatki i surówki — w tym celu podajemy kilka oryginalnych przepi-sów.

DESEROWA SALATKA OWOCOWA

2 dojrzałe słodkie gruszki (najlepiej klapsy), 2 duże dorodne brzoskwinie, 2 soczyste jabłka, gałązka winogron, 5 dkg rodzynek, 5 dkg migdałów. O-woce pokroić na wąskie pasemka (ja-gody winogron można przepołować), de-likatnie wymieszać, lekko posypać cu-krem kryształem i skropić małym kie-liszkiem rumu lub koniaku (albo so-kiem wyciśniętym z jednej cytryny). Wstawić na 30 minut na parter ło-dówki lub w inne chłodne miejsce, by surówka „dojrzała” i puściła sok. Przed podaniem zalać ubitą na sztyw-no śmietaną (1/2 litra).

SURÓWKA ZE SLIWEK

20 dkg śliwek węgerek i 2 dorod-ne kwaskowate jabłka pokroić na wą-złutkie pasemka. Dodać drobno po-krojone 1-2 pory i 5 dkg włoska-nych, rozdrobnionych orzechów wło-skich lub laskowych. Wymieszać. Przyprawić majonezem lub śmietaną.

Nagrodę za pomysł tytułu do naszej rubryki otrzymuje pani Grażyna Grendys z Wrocławia. Zgodnie z obietnicą książkę ku-charską wysyłamy pocztą.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO zezwolenie na prowadze-nie kiosku warzywa-owoce w Lubinie na nazwisko Roman Józwiak.

021256g

Za używanie obraźliwych słów w sto-sunku do pani, magister Dałkowskiej Danuty przeprasza Kaszyński.

021255 g



Redaguje kolegium w skła-dzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (re-daktor naczelny).



Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat re-daktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i admini-stracja — 42-370.

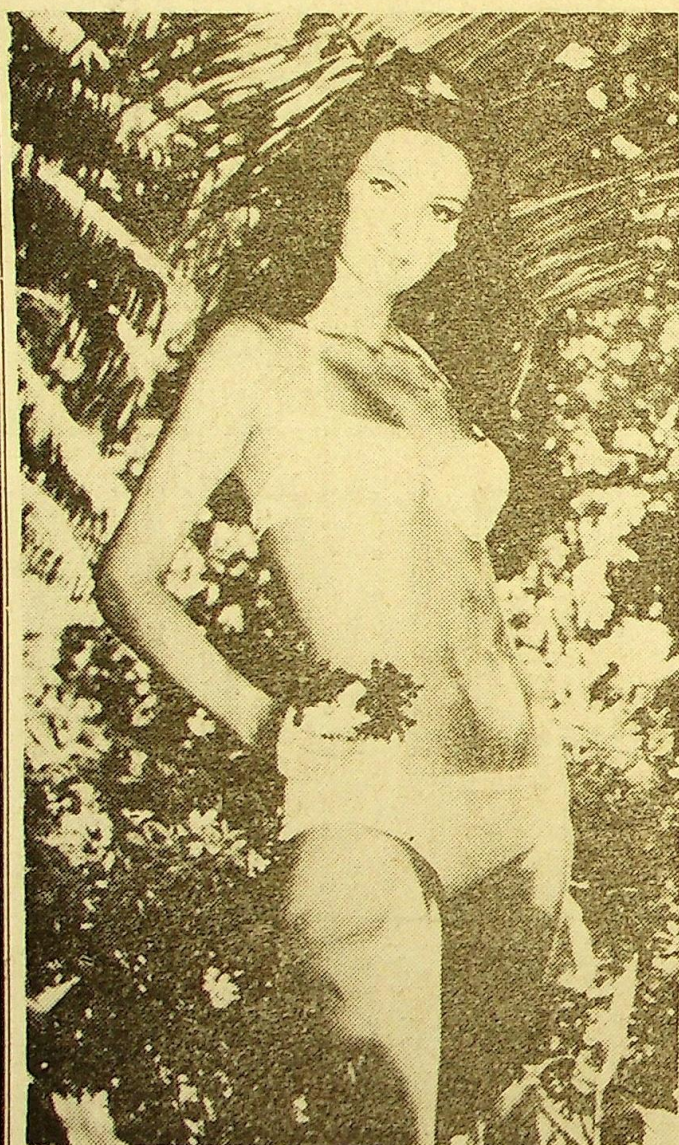
Wydawca — Wrocławskie Wydaw-nictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie za-mówionych redakcja nie zwraca. Za-strzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

F-7



Most śmierci

gli. Jego następcy nie byli już tacy skromni. W 1952 r. kampania wyborcza kosztowała 140 milionów, a w 1968 roku już 360 milionów dolarów. „Wallstreet Journal” pismo amerykańskiej finansjery oblicza, iż przyszłe wybory prezydenckie kosztować będą okrągły miliard dolarów.



Egzotyczne pożegnanie lata...

Słynny most Golden-Gate w San Francisco posiada dla samobójców taką samą siłę magiczną jak paryska wieża Eiffla. W ciągu 34 lat 410 Amerykanów popełniło samobójstwo, skacząc do zatoki. Poręcz mostu zostanie teraz naszpikowana ostrymi kołkami. Propozycja kilku estetów, którzy byli zdania, iż owe kolce należałoby pozłocić, co niewątpliwie zwiększyłoby atrakcyjny wygląd, została odrzucona, ze względów oszczędnościowych.

Szantaż graj-szafy

W Japonii zmalała popularność automatów muzycznych. Ich producenci zanotowali poważny spadek zbytu. Pomyślano więc o czymś nowym. Na rynku ukazał się automat ze specjalnym urządzeniem, który wydaje żalosne tony, jeśli automat milczy przez pół godziny. Wycie ustaje po wrzuceniu monety.

Przymusowo na pasku

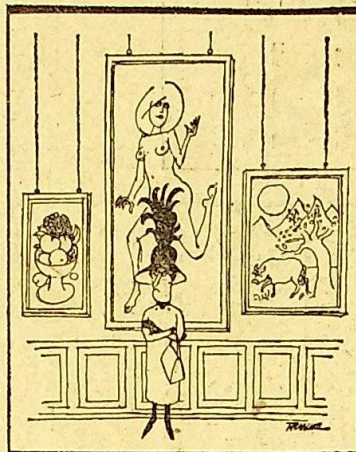
Szwedzka firma samochodowa Klippan wypuściła na rynek pasy bezpieczeństwa do samochodów osobowych, zmuszając kierowców do ich zastosowania. Jeśli kierowca nie zapnie pasów, w samochodzie zapala się ostrzegawczy napis a uporczywy sygnał bombarduje bębni. Gdyby ktoś wytrzymał te akustyczne tortury, to przy szybkości 35 kilometrów automatycznie wyłącza się zapłon. Nie ma wówczas sensu grzebać w silniku, po prostu trzeba zapiąć pasy bezpieczeństwa.

Artystyczny maraton

32 tysiące kilometrów w ciągu czterech tygodni przebyła budapeszteńska orkiestra radiowa podczas swojego tournée po USA. Koncertowano prawie wszędzie, między innymi na stadionach sportowych, w halach plywakich i kilkakrotnie w... spichrzach.

Rekordowy gadula

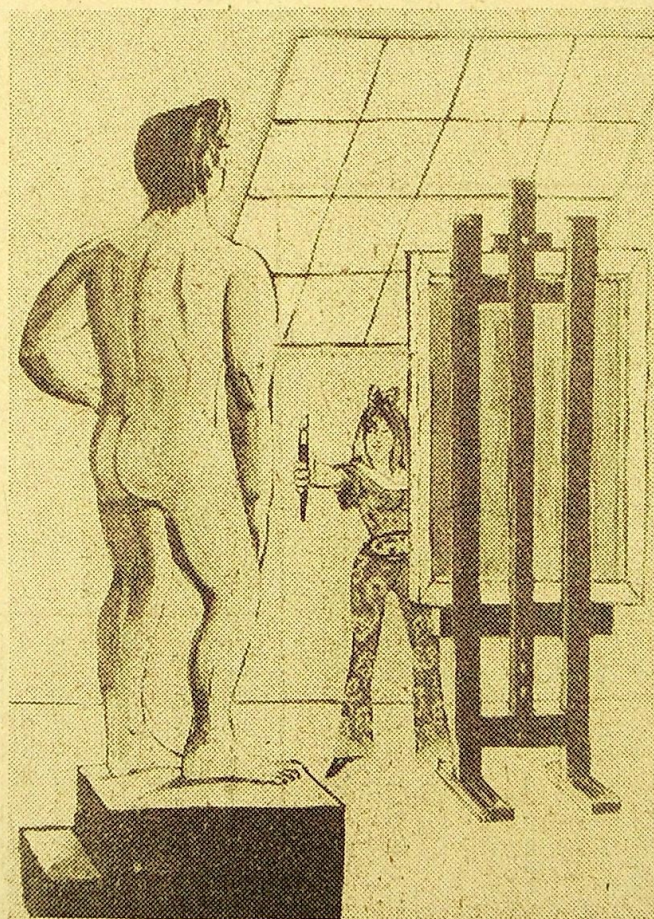
Nowym rekordzistą USA w nieprzerwanym gadulstwie został 47-letni Mike McKool, senator z Teksasu. Przemawiał on w parlamencie 42 godziny



A-Requiem

Właściciel hotelu w Grand sur Sierre (Francja), postanowił uzupełnić wyrwę w budżecie spowodowaną budową schronu przeciwatomowego. Dla wyszukanych gości, urządza on o północy koncerty kameralne w bunkrze, w myśl sloganu: poczujecie się jak we własnym grobie przy własnej żałobnej muzyce.

i 35 minut. Ten rodzaj gadulstwa parlamentarnego stosowany jest z reguły dla stordedowania niewygodnych uchwał. Dotychczasowy rekord należał od 1968 roku do senatora Ralpa Gasque z Południowej Karoliny i wynosił 36 godzin i 20 minut. Kudy tam do tego niektórym naszym byłym mówcom...



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — hulaka, utracjusz, 5 — posag wykonany, 31 — np. węglarka.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 17

Marino, 13 — kłatwa, 15 —
dział Ksenofonta, 17 — pa-
ryskie Okęcie, 18 — miasto w
Bułgarii, 19 — duża antylopa,
20 — smar okrętowy, 23 —
sycylijski żywioł, 24 — koło
używane przy torturach, 25 —
drewno opałowe, 29 — ścinie,
piłka, 33 — łukowaty skok
konia, 34 — zbiór w sensie
logicznym, 35 — Mariański,
36 — określona kwota, 37 —
piłkarska drużyna ze Szczeci-
na.

Pozłomo: Arct, turniura,
Utah, Amor, drop, dog, Spa,
amator, szal, Malogoszcz,
moszcz, piaszczowina, Ami,
roszczenia, lapis, wyszczegół-
nienie. Beck, równik, gach,
szok, B. Ł. (Borys Ławre-
niew), Onasi, tatarka, Oran,
kask.

Pionowo: At, Radogoszcz,
Choroszcz, topaz, Ural, ama-
rylis, brama, Upa!, Mszczę-
nów, oma, Tomasz, szczegół,
Szczërba, pianino, prycza, ło-

PIONOWO: 1 — domek
campingowy, 2 — z kremem,
3 — Bikila, 4 — chorwacki
inżynier elektryk (1856—1943),
5 — skandal, 6 — obca czcion-
ka w składzie zecerskim, 7 —
grzybień, 8 — zawiera gumi-
dragon, 14 — kadzielnica, 16

NAGRODY — KSIĄŻKI za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 17 otrzymują:
Wiesława Tasarz, Grębocice, pow. Głogów, Irena Pawli-
szyn, Lwówek Śląski, PZW
Płakowice, Józef Kowalski,
Lubin, ul. H. Sawickiej 39/5.

21 — majuskuła, 22 — przynosi szczęście, 26 — jakobinka, 27 — motyw dekoracyjny, 28 — alert, 29 — lęk, 30 — Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 19 mija z dniem 30 września br.

